

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (528) 16 SIERPNI 1970 R.

W numerze

Studzianki Pancerne ♦ Kościół Etiopski –
wczoraj i dziś ♦ Goya i secesja ♦ Zamieszanie
w Kościele Rzymskokatolickim ♦ Poezja
w służbie muzyki.

CENA 2 Zł.

Mikołaj Sęp Szarzyński
(ok. 1550 — 1581)

PYTMY ALBO WIERSZE POLSKIE
SONET III

Do Najświętszej Panny

*Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo, nie psowała w której
Pokora serca ni godność pokory,
Przedziwna matko Stworzyciela swego!*

*Ty, głowę starwszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat wszystek był chory,
Wziętaś jest w niebo nad wysokie chory;
walebna, szczęścia używasz szczyrego.*

*Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W którym wieczornego baczymy promienie
Miłosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy*

*Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie!
Ale Ty zorzą już nam nastań ranną,
Pokaż Twego słońca światłość żadaną.*



Wniebowzięcie N.M.P. – mal. Oggia-
no Marco (1475–1530)

Fot. H. Romanowski

Podczas swej drogi do Jerozolimy musiał (Jezus) przechodzić między Samarią i Galileją. Gdy wchodził do jakiejś osady, wybiegło mu na przeciw dziesięciu trędowatych. Stanęli z daleka i wołali głośno: „Jezusie Mistrzu, zmiłuj się nad nami!” Ujrawszy ich rzekł: „Idźcie i pokażcie się kapłanom!” „A gdy tam szli, zostali oczyszczeni. Jeden z nich spostrzegłszy, że jest uzdrowiony, zawrócił z drogi wielbiąc Boga na cały głos i upadłszy na twarz do stóp jego dziękował mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Nie znalazł się żaden, który by się wrócił i chwałę oddał Bogu, tylko ten cudzoziemiec?” Potem rzekł do niego: „Powstań i idź. Uzdrawiła cię twoja włara.”

Z chorobą zwaną trędem spotykamy się kilka razy w Nowym Testamencie, a dość często w Starym. W St. Testamencie choroba ta nosi nazwę „saraat” (Kapl. 13-14), co oznacza, że chory został dotknięty karą Bożą, że został napiętnowany przez Boga. Wśród osób dotkniętych przejściowo chorobą „saraat” wymienia St. Testament Mojżesza (Wyjśc. 4,6), jego siostrę Miriam, ukaraną za podniesienie buntu (licz 12,10-15), urzędnika syryjskiego Naamana uzdrowionego na polecenie proroka Elizeusa wodami Jordanu (4 Król. 5,1-27), 4 mężów przy bramie Samarii (4 Król. 7,3), sługę Elizeusza, Giezego, (4 Król. 5,27). Do samej śmierci cierpiał na tę chorobę król Judy Azariasz Ochozjasz (4 Król. 15,5). Nowy Testa-

ment przekazuje nam tylko dwie dość ściśle informacje o wyleczeniu trędowatych przez Pana Jezusa; raz jednego trędowatego w Galilei (Mt. 8,2-4) oraz dziesięciu, którzy spotkali Chrystusa na drodze między Galileją (Łk. 17,11-19). Z tekstów Pisma św. można by jednak uważać, że uzdrowionych było więcej i to zarówno przez Jezusa jak i przez jego uczniów.

Dotknięci trędem uważani byli za nieczystych nie tylko z racji, że mogli zarazie otoczenie, ale przede wszystkim dlatego, że jak już powiedzieliśmy, trąd był uważany za karę. Stąd też trędowaty, jako nieczysty wobec Boga i religii, nie mógł przebywać w społeczności teokratycznie urządzonej. Sądono, że grzechami, które ściągały na człowieka tak wielką karę Bożą jest: oszczerstwo, pycha i niedozwolone kontakty cielesne.

Każdy podejrzany o trąd musiał stanąć przed kapłanem żydowskim celem szczegółowego badania.

Po stwierdzeniu, że istotnie został zaatakowany przez chorobę, otrzymywał nakaz opuszczenia miasta i przebywania w izolacji do czasu zupełnego wyzdrowienia. O tym, czy uleczony może wrócić do społeczności ludzi zdrowych, mógł także zdecydować jedynie kapłan. Od jego więc decyzji zależało, czy wyleczony będzie mógł żyć wśród normalnych ludzi. Zgodnie więc z przyjetym zwyczajem Pan Jezus poleca uzdrowionym przez siebie ludziom udać się do kapłana by ten mógł im udzielić pozwolenia powrotu do swoich rodzin, do środowiska, z którego przed laty musieli ustąpić

Można sobie wyobrazić ile radości i szczęścia musiało gościć w sercach uzdrowieńców, gdy dowiedzieli się, że są normalnymi ludźmi, że skończył się okres wykluczenia, że została zdjęta z nich kara, że przestali być nieczystymi.

Warto wziąć pod uwagę to, że Chrystus nie uważał tych ludzi za dotkniętych karą Bożą. Gdyby bowiem tak uważał, to wprawdzie uleczyłby ich dusze, a później ciało, tak jak to zwykły czynić w stosunku do innych chorych.

W czasach wielkiego rozkwitu umysłu ludzkiego, w dalszym ciągu w niektórych środowiskach religijnych pokutuje przekonanie, że każde niepowodzenie, choroba, czy śmierć jest karą za grzechy. Niewątpliwie w St. i N. Testamencie czytamy o doraźnych karach Bożych zesłanych na krnąbrny lud, ale w zasadzie trudno nam pojąć, które niepowodzenia i nieszczęścia są rzeczywiście karą. Wiemy, że wszystko co dzieje się na świecie jest za sprawą Bożą i nic bez Jego woli stać się nie może. Bóg jednak nigdy nie chce zła, bo to uwłaczałoby Jego doskonałościom. Złe jednak w świecie dostrzegamy, ale nie w taki sposób jak chcą dualiści, ale jako brak dobra.

Pan Bóg dopuszcza zło, dopuszcza cierpienie, ale przecież to wcale nie znaczy, by w tym kierunku działał, aby ono istniało i rozwijało się. Dopuszczać to znaczy nie przeciwstawiać się, to znaczy nic nie robić w tym kierunku, aby je zlikwidować. Matka wie dobrze, że dziecko zanim nauczy się dobrze chodzić nieraz się przewróci, a nawet zrobi sobie małą krzywdę, ale

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Spotkanie kardynała Jägera z biskupem Brinkhuesem

W Regensburgu odbyło się nie dawno spotkanie przedstawicieli episkopatu rzymskokatolickiego kardynała Jägera i biskupa starokatolickiego Brinkhuesa z przedstawicielami Wspólnej Grupy Starokatolicko - Rzymskokatolickiej w NRF. Po wysłuchaniu sprawozdania z dotychczasowych wyników pracy Wspólnej Grupy, kard. Jäger i bp Brinkhues wyrazili jej swą pełną aprobatę.

Już przed rokiem przedstawiciele Wspólnej Grupy stwierdzili pełną zgodność poglądów w nauce o 7 sakramentach, jak i w nauce o Piśmie św. i Tradycji jako dwóch źródłach Objawienia. Starokatolicy odrzucają

ogłoszony w 1870 r. dogmat o nieomylności papieża w sprawach wiary i moralności oraz o jego uniwersalnej jurysdykcji. Wskazują oni bezustannie, że po roku 1870 tylko z konieczności, wskutek ekskomuniki nałożonej przez Rzym, zostali zmuszeni do powołania własnej hierarchii i własnych biskupstw. Toteż głównym celem zbliżenia obu Kościołów jest znodyfikowana interkomunia z wzajemnym dopuszczeniem do sakramentów. Odpowiedni projekt w tej sprawie został przedłożony w Watykanie przez starokatolików.

Nowe władze Światowej Federacji Luteranckiej

V Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luteranckiej, obradujące w dniach 14-24 lip-

ca br. we francuskiej miejscowości Evian-les-Bains, dokonało 22 lipca wyboru nowych władz na okres 6 lat. Następcą bpa dr Frederica Schlotza z USA na stanowisku prezydenta Federacji został 51-letni historyk Kościoła z Finlandii prof. Mikko Juva. Wybrano go na ten urząd większością 140 głosów, podczas gdy jego kontrkandydat, Norweg Fridtjov Birkeli otrzymał tylko 59 głosów. Wybór prof. Juvy uważany jest powszechnie za wielki sukces młodszego pokolenia delegatów. Po raz pierwszy w dziejach Federacji stanowisko prezydenta powierzono człowiekowi, który nie sprawuje urzędu biskupiego.

Prof. Juva jest ordynowanym duchownym Kościoła Luteranckiego Finlandii. Poza tym piastuje stanowisko prorektora Uni-

wersytetu w Helsinkach, gdzie wykłada też historię Kościoła Finlandii i Skandynawii. Uprzednio był dyrektorem Fińskiego Towarzystwa Misyjnego oraz kierował Komisją Teologiczną Światowej Federacji Luteranckiej. W swoim Kościele uchodzi za człowieka popierającego reformy i ruch ekumeniczny oraz postępowego wobec problemów młodego pokolenia.

Uczestnicy Zgromadzenia Ogólnego podjęli także uchwałę o zwiększeniu liczby członków Zarządu Federacji z 20 do 23 osób. Te trzy osoby to nowi reprezentanci Kościołów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Jako przedstawiciele mniejszościowych Kościołów luteranckiej Europy Wschodniej wszedł do Zarządu dr Jan Michalko z Kościoła Luteranckiego Słowacji.

karą Bożą?

NIEDZIELA XIII PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

temu się nie przeciwstawia, owszem dopuszcza do tego, ale czy przez to samo chce krzywdy dziecka, wręcz przeciwnie — chce jego dobra.

Bóg dopuszcza, by człowiek był dotknięty taką lub inną chorobą. Dopuszcza to nie znaczy, że skazuje człowieka na dolegliwości, dopuszcza to znaczy nie przeszkadza, by np. zarazki choroby grypy zaatakowały tego człowieka, który znalazł się w ich zasięgu działania. Są to bowiem normalne zjawiska, byłoby zaś czymś nienormalnym, gdyby Bóg w każdym wypadku wkraczał w prawa przyrody, zawieszał je lub odwracał. Może to zachodzić także sporadycznie i wówczas mówimy o cudzie.

Nie Bóg jest przyczyną zła, lecz sam człowiek. Człowiek cierpi też na skutek różnych sytuacji zachodzących w przyrodzie (ogień, powódź, trzęsienie ziemi). Nie należy w każdym niepowodzeniu czy klęsce żywiołowej dopatrywać się kary Bożej. Wiadomo przecież, że w tych klęskach giną ludzie nie tylko niedoskonalni, ale wyjątkowo dobrzy i sprawiedliwi. Bóg ukarał miasta Sodomę i Gomorę bo nie znalazł nawet dziesięciu sprawiedliwych, ale z pewnością zginęli także ci nieliczni dobrzy ludzie, których było mniej niż dziesięciu.

Spotykamy się nieraz z takimi powiedzeniami: „Pan Bóg mnie ukarał ponieważ przeszedłem do innego wyznania, ponieważ zdradziłem dawne, „stare”. W tych wypowiedziach nie ma mowy o jakichkolwiek przesłankach rozumowych, a w dalszym ciągu widać brak uświadomienia i wielką ciemnotę w tym zakresie. A przecież

wystarczy spojrzeć wokół siebie, by zauważyć że chorują, cierpią, doznają przykrości i umierają wszyscy ludzie. Nie ma na świecie takiego człowieka, który mógłby powiedzieć, że nie miał żadnych w życiu przeciwności. Nie ma ludzi żyjących wiecznie.

Czyż to, że w kościół uderzy piorun, a nie bije w dom rozpusty ma znaczyć, że Bóg karze świątynię modlitwy, a oszczędza budynek grzechu?

Nikt w ten sposób nie myśli, a jednak... Umierają ludzie różni w różnym wieku, czy dlatego, że Bóg karze ich za złe życie?... A czy małe dzieci zgrzeszyły? — a przecież także wiele niemowląt umiera. Czy to znów kara za grzechy rodziców? A skoro rodzice są rzeczywiście sprawiedliwi?... Nie, Bóg jako dobroć nieskończona i ojciec nasz najlepszy nie chce nas karać, to tylko człowiek chce do swojej mentalności ściągnąć wielki majestat Boży.

Boi się ten i ów przyjść do kościoła polskokatolickiego na nabożeństwo, czy tylko modlitwę, bo ksiądz rzymskokatolicki zabronił i zakazał pod groźbą kary Bożej. Co najmniej dziwny sposób interpretacji nauki wiary. Za kradzież, nieuczciwość, niszczenie mienia społecznego, wyrządzoną krzywdę bliźniemu nie spotka grzesznika kara, ale za modlitwę w kościele — tak. Długa i mozolna droga przed przywódcami kościołów, by wychować i uświadomić w sposób właściwy swoich wyznawców.

Dzisiejsza Ewangelia mówi o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych. Ludzie ci żyjący w izolacji dowiedzieli się, że po ziemi palestyńskiej chodzą nadzwy-

czajny człowiek, który głosi piękne nauki, lecz chorych i wskrzesza umarłych. W sercach ich zatliła się iskra nadziei, a może ten wielki cudotwórca Chrystus i im pomoże, ich wyleczy. Odważnie stanęli przy drodze, to nic, że mogą posypać się na nich kamienie, a w najlepszym razie obelgi, to nic, byle zrzucić z siebie to piętno nieczystego, byle wrócić do swoich. Natarczywie, głośno, z głęboką wiarą wołają: „Jezusie, Nauczycielu zmiłuj się nad nami”. Jezus krótko powiada im „idźcie pokażcie się kapłanom” — co znaczyło: możecie otrzymać pozwolenie powrotu do swoich miast i rodzin, bo was wyleczyłem.

Pociecha dla wielu z nas. Nie każda choroba i niepowodzenie jest karą Bożą. Nigdy nie należy tracić nadziei na polepszenie swojej sytuacji życiowej. Nie wolno nigdy się załamywać, bo nieraz w momencie najbardziej nieoczekiwanym może przyjść ulga i wybawienie. Dla człowieka wierzącego całą nadzieją i siłą podtrzymującą jest Jezus Chrystus.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK

SIERPIEŃ		
16	N.	Rocha, Joachima
17	P.	Julianny, Jacka
18	W.	Klary, Heleny
19	S.	Bolesława, Ludwika,
20	Cz.	Bernarda, Samuela
21	P.	Franciszki, Joanny
22	S.	Filipa, Wiktora

Kościół Ewangelicko-Augsburski (Luterański) w Polsce reprezentowany był na Zgromadzeniu Ogólnym przez dwóch delegatów: ks. bpa Andrzeja Wantulę i ks. Janusza Narzyńskiego.

Udział starokatolików w uroczystościach ku czci Becketa

W związku z 800 rocznicą zamordowania Tomasza Becketa w katedrze w Canterbury, w kościele św. Alberta w Andernach (NRF) odbyły się niedawno okolicznościowe uroczystości, w których uczestniczyli reprezentanci 5 Kościołów chrześcijańskich: anglikanie, rzymskokatolicy, starokatolicy, prawosławni i ewangelicy. M. in. zorganizowano wspólne nabożeństwo o jedność chrześcijan i pokój między narodami.

Kościół Starokatolicki w NRF reprezentował w uroczystościach Biskup Józef Brinkhues w towarzystwie diakona. Biskup Brinkhues powiedział o Tomaszu Becketcie, że postawa, jaką zajął w swoim czasie, może służyć za przykład naszej epoce.

Kongres Światowego Związku Baptystów zakończył obrady

W dniach 12—18 lipca br. obradował w Tokio Kongres Światowego Związku Baptystów, którego głównym tematem było „Pojednanie przez Chrystusa”. Uczestniczyło w nim ok. 8600 oficjalnych delegatów z 80 krajów, a podczas otwartych posiedzeń liczba uczestników dochodziła do 15 000. Punkt ciężkości obrad spoczywał na pojęciu pojedna-

nia, aspekcie, który zademonstrowany został już podczas „parady flag narodowych”, gdy czarny i biały przedstawiciel Afryki Płd. szli obok siebie trzymając się za ręce. W opublikowanej rezolucji delegaci wezwali wszystkie zbory baptystyczne na świecie, by przyczyniały się do prawdziwego pojednania między narodami, bez względu na pochodzenie, kolor skóry i poglądy polityczne, społeczne i religijne. Przyjęto też rezolucję wzywającą baptystów, aby wpływali na swe rządy w sprawie przyjęcia do ONZ obu państw niemieckich, koreańskich, wietnamskich i Chińskiej Republiki Ludowej.

Na wniosek jednego z delegatów młodzieżowych, wybory odbyły się po raz pierwszy systemem kartkowym. Prezydentem Światowego Związku Baptystów

na najbliższe 5 lat wybrano amerykańskiego duchownego V. Carneya Hargrovesa z German Town ze stanu Pensylwania. Wśród 12 wiceprezydentów jest 2 Europejczyków: prezydent Europejskiej Unii Baptystów — dr Rudolf Thaut z Hamburga (NRF) i zwierzchnik Kościoła Baptystów na Węgrzech — Janos Laczkovski.

W przemówieniu inauguracyjnym nowy prezydent Światowego Związku Baptystów stwierdził, że głównym celem jego działalności będzie umocnienie kontaktu z innymi religiami.

Z Polskiego Kościoła Chrześcijańskobaptystów w Kongresie uczestniczyli trzej przedstawiciele Rady Naczelnej: ks. Michał Stankiewicz — prezes, ks. Zdzisław Pawlik — sekretarz i ks. Stefan Rogaczewski — skarbnik.



Byli uczestnicy bitwy na trybunie honorowej



Przemawia przedstawiciel Armii Czerwonej

UROCZYSTOŚCI W 25 ROCZNICĘ BITWY

STUDZIANKI PANCERNE



Fragment defilady



Płk Mateusz Lach był dowódcą czołgu 217

„...BOHATEROWIE SZARŻY NA WZGÓRZU WIATRACZNYM, ŻOŁNIERZU PRAWY I NIEULĘKŁY PPR. WŁADYSŁAWIE ŚWIETANA, DOWÓDCO CZOŁGU 214, CHORAŻY JANIE SZYMAŃSKI WALCZĄCY WZOREM SOWIŃSKIEGO Z URWANĄ NOGĄ, DZIELNI OBROŃCY REDUTY PRZY MŁYNIE, ZAŁOGO CZOŁGU 212 ZAMORDOWANA PRZEZ FASZYSTÓW, WY KTÓRYM NA IMIĘ TYSIĄC — WZYWAM WAS DO STUDZIANEK!...”

Dramatyczne słowa apelu żołnierskiego rozlegną się 16 sierpnia przed mauzoleum we wsi, która weszła na stałe do historii. Na pobojowisko sprzed 26 lat zjadą autokarami, rowerami, motocyklami, samochodami, przybędą pieszo uczestnicy wielkiej manifestacji organizowanej w 25-lecie zwycięstwa nad faszyzmem. Organizatorem uroczystości studziankowskich jest specjalny Komitet wyłoniony spośród najaktywniejszych działaczy społecznych i wojskowych Kozienic, regionu kieleckiego no i oczywiście Warszawy. Na czele Komitetu stanął Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kozienicach — Piotr Urbanek, były oficer LWP,

doświadczony organizator. W Komitecie honorowym znaleźli się czołowi działacze społeczni, partyjni i wojskowi szczebla wojewódzkiego i powiatowego.

NA SIEDEMDZIESIĄTYM KILOMETRZE OD WARSZAWY

Studzianki — wieś z 600-letnią metryką, położona jest na południe od Warszawy, na północnym skraju Puszczy Kozienskiej. W 1944 roku, z osady śródleśnej wchodzącej przedtem w skład klucza majątków Zamojskich, pozostała tylko kamienna stodoła na folwarku. Chłopi, którzy ocalili mieszkali w ziemiankach i wyorywali mi-

ny zaprzęgając się sami do pługa. Dziś cały powiat kozienski jest dumny ze Studzianek. Nie ma podzielonej wsi dworskiej i wieśniaczej. Jest piękna szkoła, ośrodek zdrowia, poczta, agronomówka, klubo-kawiarnia, rzędy ogniotrwale pokrytych domów z antenami telewizyjnymi. Gleby są co prawda słabe, ale wiele gospodarstw słynie z wysokiej kultury rolnej, wielu robotników posiada dyplomy i odznaczenia za wzorową pracę — zarówno we własnych gospodarstwach jak i dla społeczeństwa. Z 18-metrowej wieży obserwacyjnej można oglądać nowe Studzianki i odtworzyć sobie cały teatr wojny. Małe muzeum bitwy i długi szereg starannie opracowanych plansz ułatwiają powrót myślą do „tamtych dni”. Tam, gdzie por. Świetana spalił „Tygrysa”, stoi bar „Pod kulawym tygrysem”. Koło kapliczki, gdzie poległ chor. Szymański jest kościół polskokatolicki, postawiony jako „POMNIK KU CZCI BEZIMIENNYCH MĘCZENNIKÓW POLSKICH”,

wybudowany na gruzach i zgłiszczach Studzianek w latach gdy niewielu wiedziało co to są Studzianki. Na skraju polany folwarcznej wznosi się mauzoleum husarii pancernej z czołgiem, który odniósł 13 zwycięstw.

Co roku zjeżdżają tu kombatanci. Wśród nich wybitni działacze państwowi i społeczni. Wielu Westerplattczyków nadal służy w wojsku; st. sierżant Jan Sopoćko jest pułkownikiem, podobnie jak Stanisław Frydrych, Rudolf Szczepanik i Mateusz Lach — ten, którego czołg 217 stoi na cokole. Są generałowie i lekarze, prawnicy i rolnicy, naukowcy i nauczyciele wiejscy, wszyscy oni przynieśli wolność Polsce, a dziś są jej aktywnymi budowniczymi..

Żadna bitwa stoczona na polskiej ziemi w latach 1939—1945 nie jest tak sławna jak ta pod Studziankami. Sprawilo to osobiste serdeczne zaangażowanie wielu osób, dopełniły tego film, telewizja, radio, prasa. Ma ona bogatą literaturę naukową, popularną, beletrystyczną, informatory, składan-

w końcu lipca 1944 roku z frontu włoskiego wypoczęci, świetnie wyposażeni, butni, owiani nimbem niezwykłych. Stanowili najlepszą jednostkę pancerną Trzeciej Rzeszy. Pupile marszałka lotnictwa hitlerowskiego, jako odwód naczelnego dowództwa byli przeznaczeni do specjalnych, szczególnie trudnych zadań. Zaprawieni w bojach, przybyli tu pewni zwycięstwa i likwidacji przyczółka. 10.000 fanatycznych hitlerowców, 100 czołgów i dział pancernych — „Tygrysów”, „Panter”, 70-tonowych „Ferdynandów”.

MY: 2200 ludzi, 86 czołgów T-34. Żołnierz młody, w większości nie wachał prochu bitewnego. Wnuki „sybiraków”, chłopcy z Kresów, warszawiacy i łódzcy robociarze, Ślązacy, Kaszubi, Kurpie. Intensywne, ale z konieczności skrócone szkolenie nie mogło zastąpić rzetelnej edukacji wojskowej. Jeszcze przed rokiem byli w cywilu. Nie brakło analfabetów. Konglomerat ludzi różnego pochodzenia, zawodów, wykształcenia, zapatrywań, nie wia-

ckich towarzyszy broni polscy pancerniacy. Przyczółek został uratowany. Wiążąc w zwycięskiej bitwie znaczne siły nieprzyjaciela, młodzi żołnierze wpłynęli na całokształt działań Frontu, odciągnęli wroga od krwawiącej Warszawy. Z tego to 17-kilometrowego odcinka przełamania został wyprowadzony w styczniu 1945 roku główny cios ofensywy wyzwolenczej. Stąd ruszyło na przeciwnika blisko pół miliona żołnierzy, 8700 armat, moździerzów i rakiet, 1700 czołgów i dział pancernych. Za Studzianki, Westerplattczycy zebrali po bitwie zasłużone gratulacje od radzieckiej i polskiej generalicji, a wśród nich od gen. „Waltera” Świerczewskiego i ówczesnego szefa sztabu płk. Mariana Spychalskiego.

HISTORIA SIĘGA GRUNWALDU

Bitwa pod Studziankami 9—16 sierpnia 1944 r. spięła historyczną klamrą dzieje wojenne Zapilcza. Stąd właśnie woje jagiellowi brali drzewo na mosty w drodze na Grunwald. Tu w czasie potopu szwedzkiego hetman Czarnecki gromił wrażeń rajtarów. Stąd



Spotkanie po latach

Uczestnicy obchodów

Foto: Ks. Eugeniusz Wielachowski

kr; mapy. Ma specjalną odznakę, w ubiegłym roku otrzymała znakowany szlak turystyczny.

Studzianki posiadają więc bogaty materiał faktograficzny, a jednak „ta bitwa bitew” polskiej broni pancernej wciąż jeszcze jest pozbawiona swego właściwego turystycznego opracowania. Krajoznawcy nie zawsze radzą sobie z faktami, zdarzają się omyłki i błędne interpretacje. Spróbujmy tedy, dla tych którzy w tym roku lub w przyszłości wybiorą się na rekoniesans przyczółka warecko-magnuszewskiego lub zechcą przemierzyć „pancerny szlak”, zrekonstruować wydarzenia między 9 a 16 sierpnia 1944 roku, odtworzyć historię 8 dni, które wstrząsnęły Zapilczem.

MY I ONI

ONI: Z sił niemieckich szturmujących przyczółek szczególna rola przypada pancerno-spadochronowej dywizji „Hermann Goering”. Przyjechali

domo przed bitwą, jaką wartość reprezentujący,

POD STUDZIANKAMI BRONIONO WARSZAWY

W dniu, w którym rozpoczęło się powstanie warszawskie, gwardziści 8 armii gen. Wasyla Czujkowa sformowali Wisłę i po zaciętych walkach zdobyli teren między Pilicą a Radomką. Czołowe oddziały znalazły się koło Studzianek. Wobec groźby oskrzydlenia Warszawy i przełamania obrony na środkowej Wiśle, hitlerowcy rzucili do boju wszystkie posiadane siły. Niemcy atakowali wściekle, chcąc odciąć wojska radzieckie od Wisły i zniszczyć przyczółek. Wykrwawionym oddziałom Czujkowa zaczynało brakować sił i środków. Najbardziej zagrożony był 4 gwardyjski korpus piechoty. Obrona przyczółka została zachwiana. Sytuacja wymagała natychmiastowego wzmocnienia, przede wszystkim artylerią przeciwpancerną i czołgami. I wtedy właśnie wsparli swych radzie-

szły kosa dla Kościuszki. Tu w 1863 roku działały partie powstańcze Kononowicza i Gąssowskiego. Tutaj we wrześniu 1939 roku dzielnie bronili się żołnierze armii „Prusy”. Po ich śladach szli, tropili, gromili wroga partyzanci GL, AL, AK i BCh. Żołnierze I Brygady Pancernej odnieśli jednak triumf największy, militarny i strategiczny. Pomścili tych, których imię nosili — obrońców Westerplatte.

Tamtych na Westerplatte było 182, bronili się 7 dni. Pod Studziankami mścicieli było 2200, oni też walczyli siedem dni, a ósmy był dniem triumfu. W ciągu tego tygodnia swego właściwego chrztu bojowego rozgromili najlepszą jednostkę pancerną wroga, uratowali przyczółek, skąd przyszło ostateczne zwycięstwo. Ku ich pamięci Studzianki jako jedyna miejscowość w Polsce mają czołg w herbie, a od 25 rocznicy bitwy, od sierpnia 1969 roku noszą nową, zaszczytną, wielce zobowiązującą nazwę STUDZIANKI PANCERNE.

MARIUSZ STERN



„Przysięgamy na sztandar..”

Foto: Ks. Eugeniusz Wielachowski

Od Oki do Bałtyku

Powszechnie znana jest epopeja pancerna nad Wisłą, Pilicą i Radomką w roku 1944. Natomiast prawie nie znany pozostaje szlak bojowy najdzielniejszej jednostki pancerniej w dziejach oręża polskiego. Skąd przybyli na historyczny przyczółek warecko-magnuszewski, dokąd powiodły ich koleje wojny po batalii studziankowskiej?

W sierpniu 1943 roku w Sielcach nad Oką rozpoczęło się formowanie 1 Brygady Pancerniej, która z woli ochotników przybyłych ze wszystkich stron Związku Radzieckiego otrzymała imię Bohaterów Westerplatte. Dowódcą został służący do tamtej pory w Armii Czerwonej płk

Jan Mierzycań, syn polskiego zesłańca, Łódzianina. Jego zastępcą i d/s polityczno-wychowawczych był por. Leszek Krzemień, komunistą z szeregów KPP.

Przezwyciężając liczne trudności, pułk w bardzo krótkim czasie stał się zwartą, sprawną jednostką bojową. Westerplattczycy przeszli chrzest bojowy razem z Kościuszkowcami pod Lenino, 12 października 1943 r. Już w tej pierwszej bitwie wyróżnili się męstwem i poświęceniem. Na polu bitwy pod Mireją zostawili pierwszych 20 poległych, a także 7 czołgów. Odłączył w całym swoim długim szlaku aż po Bałtyk — już jako

1 Brygada Pancerna — będą torować drogę piechurom.

W początkach 1944 r. wyruszyli ze Smoleńszczyzny, powrótnie na front. Przez Żytomierz, Kiwercę, dotarli nad Bug. Po przeprawie 23 lipca 1944 roku udeklili, całowali ojezysną ziemię. Widzieli Majdanek i pomordowanych na zamku w Lublinie. Chronili budynek będący siedzibą PKWN. W sierpniu 1944 roku w bitwie pod Studziankami przeżyli apogeum swojej chwały i złożyli największą daninę krwi. Później leczyli rany w Osiemborowie i przygotowywali się do planowanej ofensywy.

Po reorganizacji dotyczącej zmiany dowództwa (przeszli pod rozkazy płk. Aleksandra Malutina) wzięli udział w szturmie warszawskiej Pragi i październikowych bojach o Jabłonnę. W czasie operacji pod Warszawą w styczniu 1945 roku opanowali Piaseczno, byli tam owacyjnie witani. Wraz z innymi jednostkami brali udział w wyzwoleniu stolicy, a historyczna defilada na gruzach Warszawy sprawiła wiele radości oraz dodała sił i otuchy do dalszej walki o wyzwolenie kraju.

Następnie 1 Brygada im. Bohaterów Westerplatte została skoncentrowana w podstołecznych Włochach. Stąd w marszu manewrowym 1 Armii WP nasi czołgiści znaleźli się pod Bydgoszczą, biorąc później udział w oczyszczeniu miasta od niedobitków hitlerowskich.

Kolejnym etapem stał się Wał Pomorski. Tutaj pancerniacy szczególnie wyróżnili się w zacieklonych walkach o silnie broniony Mirosławiec, zdobywając go 10 lutego 1945 roku wspólnie z piechurami i artylerzystami.

Po przełamaniu głównych pozycji hitlerowskiej „Pommernstellung”, działając w składzie grupy szybkiej, utworzonej do ścigania wroga, walcząc wspólnie z kawalerzystami — Westerplattczycy wielokrotnie gromią hitlerowców: pod Cieminkiem, Świdwinem, Dębicą. Na dalszych kartach chwały zapisali Koszalin, Słupsk, wyzwolenie Wejherowa i Redy. Pod Smiechowem w potężnym uderzeniu niszczą kolumnę 500 samochodów.

Prą ku ostatecznemu celowi, jaki wytyczyli sobie jeszcze nad Oką. Wspólnie z radzieckimi towarzyszami broni staczają ciężką walkę o Gdańsk i Gdynię. W porcie gdańskim 27 marca dotarli do upragnionego polskiego morza. Toczyły się jeszcze walki uliczne, kiedy ppor. Bronisław Wilczewski i chor. Zbigniew Michel zatknęli sztandar biało-czerwony na zgłiszczach Dworu Artusa. Potem ostatnie, zacięte zmagania z rozpaczliwie broniącym się nieprzyjacielem na Kępie Oksywskiej, ochrona Wrzeszcza przed desantem morskim i — koniec wojny.

Bilans dwudziestomiesięcznej kampanii Westerplattczyków? Zniszczyli 57 hitlerowskich czołgów i dział pancernych, 20 samolotów, 131 dział różnego kalibru, 792 samochody. Zabili 2150

wrogów, złożyli 74 działa, 3 samoloty i 130 samochodów.

Zwycięstwo nie przyszło im łatwo. Między Lenino a Bałtykiem stracili 300 towarzyszy broni, 72 wozy bojowe, a ponad 400 pancerniaków odniosło rany. Na bluzach żołnierskich przypięli ponad 2000 odznaczeń polskich i blisko 300 radzieckich. Byli siedemnastokrotnie wymieniani w rozkazach Naczelnego Dowództwa LWP. Za walki o stolicę nadano im zaszczytne miano Brygady Warszawskiej, za Wał Pomorski udekorowano orderem Czerwonego Sztandaru, za Gdańsk i Gdynię — Krzyżem Grunwaldu, Sztandar bojowy 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte ozdobiła też nadana w XX rocznicę bitwy — odznaka studziankowska — skrzydło husarskie — umieszczone na tej odznace przypomina dawne dzieje, czołg — czasy najnowsze. W średniowieczu do zaprawy murarskiej dodawano mleko i białka kurzych. Podobno łatwiej rozbić cegłę aniżeli oddzielić je od siebie — taka to trwała zaprawa. Na odznace studziankowskiej czerwienieje symbol pokojowego budownictwa, symbol siły i zwartości. Takiego muru, spojonego krwią polskich pancerniaków nie zdoła rozbić żadna siła.

Kiedy będziemy w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, na wsi opolskiej czy w plockim kombinacie, wszędzie tam, gdzie żyją i pracują byli westerplattczycy, zwróćmy uwagę na galowe mundury i świąteczne garnitury. Na prawej piersi zobaczymy małą odznakę przypominającą herb studziankowski, to legitymacja członka załogi „Rudego”, nie tego z filmu, ale tego z życia, to odznaka husarii spod Grunwaldu XX w.

MARIUSZ STERN





Merkata — jeden z największych targów w Afryce
Foto: Tadeusz Nowak

W dniach 9—21 stycznia 1971 r. Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów będzie podejmowany przez jeden z najstarszych Kościołów chrześcijańskich — Etiopski Kościół Prawosławny. Kościół ten — wspólnie z Kościołem Koptyjskim, Armeńskim i Syryjskim — należy do rodziny „Wschodnich Kościołów Prawosławnych”, które na Soborze w Chalcedonie w 451 r. oddzieliły się od reszty chrześcijaństwa z powodu różnicy poglądów na dwie natury Chrystusa. Wyznawców tych Kościołów określa się także często mianem „monofizytów”. Po wielowiekowej zależności od koptyjskiego Patriarchatu Aleksandrii, Kościół Etiopski uzyskał dopiero w 1956 r. pełną niezależność (autokefalia). Uczestniczył on już w I zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów i należy do Kościołów — założycieli Rady.

Przez dłuższy czas przypuszczano, że dworzankom królowej etiopskiej, Kandaki, który — jak podają Dzieje Apostolskie — dał się ochrzcić przez Filipa w drodze powrotnej z Jerozolimy, przyniósł już w swoim czasie chrześcijaństwo do Etiopii. Dzisiaj jednak Kościół Etiopski wyprowadza swoje początki z działalności dwóch mnichów syryjskich — Frumentiosa i Aidesiosa — którzy w IV w. jako rozbitekowie na Morzu Czerwonym mieli przybyć do tego kraju, gdzie pozyskali dla siebie władzę imieniem Ezana. Frumentios został potem wyswięcony na pierwszego biskupa Etiopii, gdzie nawrócił całą rodzinę królewską i większą część narodu.

Z Zachodem zetknęli się chrześcijanie etiopscy po raz pierwszy w późnym Średniowieczu. Duże znaczenie dla dalszych dziejów miała działalność misjonarzy portugalskich, którzy przybyli do Etiopii wraz z żołnierzami walczącymi z inwazją islamską. Pod ich wpływem do 1626 r. niemal cała rodzina królewska przeszła do Kościoła Rzymskokatolickiego. Zerwano łączność z Patriarchatem koptyjskim, zwierzchnika Kościoła Etiopskiego mianował papież. Lud jednakże pozostał w dalszym ciągu wierny pierwotnej religii. Za króla Basileiosa (1632—1655) wydłano z kraju ostatecznie jezuitów i wszystkich misjonarzy rzymskokatolickich i nawiązano ponownie stosunki z Patriarchatem koptyjskim w Aleksandrii.

Dopiero w XIX w. wzmożił się znowu wpływ misjonarzy zachodnich, tym razem byli to przeważnie misjonarze protestancy. Ale Kościół Etiopski w swej liturgii i teologii, noszącej silne cechy starotestamentowe, pozostał w dużej mierze nietknięty przez prąd epoki. Podczas większych uroczystości kapłani odprawiają taniec rytualny z grzechotkami i bębnami, który przypomina taniec Dawida wokół Arki Przymierza. Faktycznie cały system kapłaństwa został przejęty ze Starego Testamentu, podobnie jak prawo rytualne dotyczące chrztu i innych ceremonii.

Ponad jedna trzecia mieszkańców Etiopii, tj. ok. 8 milionów, należy do Etiopskiego Kościoła Prawosławnego. Zwierzchnikiem jego jest Jego Świątobliwość Abuna Basilio, jednakże pełnomocnictwa ociemniałego i zawaśowanego wiekiem Patriarchy znajdują się w dużej mierze w rękach Arcybiskupa Theophiliosa, jednego z prezydentów Ogólnofrykańskiej Konferencji Kościołów, który uczestniczył też w IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 r. Patriarsze podlega normalnie 14 metropolitów i 5 biskupów, jednakże kilka

KOŚCIÓŁ ETIOPSKI — WCZORAJ I DZIŚ

diecezji jest czasowo nieobsadzonych. Liczba kapłanów — według najnowszych danych — przekracza 170 000, liczba kościołów parafialnych wynosi 11 064. Do tego dochodzi 1032 kaplice, 792 klasztory i ponad 500 szkół prowadzonych przez Kościół. Na terenie Etiopii działają trzy uczelnie teologiczne: Holy Trinity Theological College zintegrowane z Uniwersytetem im. Haile Selassiego w Addis Abebie, Szkoła św. Pawła w Quolfe k. Addis Abeby i Szkoła Ras Makonnen w Harar. Kościół wydaje tygodnik „Zinna bieta kristian” oraz prowadzi codziennie przez radio 15 minutową audycję.

Kościół Etiopski rozwija żywą działalność misyjną, głównie wśród ludności pogańskiej w własnym kraju, ale w ograniczonej mierze także w krajach zamorskich, np. w Trynidad, Gujanie Brytyjskiej i Nowym Jorku; wszędzie tam założono parafie. O arcybiskupie Theophiliosie powiada się, że tylko w przeciągu 5 lat ochrzcił 28 000 ludzi. Jednakże wielu nawróconych Kościół traci ponownie, bowiem nie umie zapewnić im należytej opieki duszpasterskiej.

Kościół Etiopski musi rozwiązać w najbliższym czasie szereg palących problemów, jeśli chce odegrać w przyszłości ważną rolę na kontynencie afrykańskim. Istnieją po temu dobre warunki, bowiem jest on jednym z niewielu Kościołów Afryki, który swej egzystencji nie wyprowadza z zachodniej działalności misyjnej i nie ciąży na nim piętno „religi białego człowieka”. Jednakże z powodu tradycyjnej postawy wielu krytyków widzi w Kościele Etiopskim instytucję zacofaną i konserwatywną, której grozi utrata kontaktu ze współczesną, uczuloną na problemy społeczne młodzieżą.

Na jedną z głównych słabości Kościoła Etiopskiego — brak kapłanów z nowoczesnym wykształceniem — wskazał niedawno Tsegaw Ayele w artykule opublikowanym na łamach „Ethiopian Herald”. Faktem jest, że spośród 170 000 duchownych, jedynie garstka może wykazać się średnim wykształceniem. Także starania cesarza Haile Selassiego, który m. in. wyasygnował środki na powołanie Theological College of the Holy Trinity w Addis Abebie i umożliwił wielu studentom teologii studia za granicą — przeważnie w Atenach i Salonikach — nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Tylko niewielu z tych studentów wybrało powołanie kapłańskie, reszta podjęła świeckie prace państwowe.

Cesarz Haile Selassie konsekwentnie starał się w minionym trzydziestolecu o modernizację Kościoła Etiopskiego. Początek stanowił przekład Biblii z liturgicznego je-

zyka ge'ez na język amharski, który obok angielskiego jest drugim językiem urzędowym obowiązującym w Etiopii. Po uwolnieniu spod okupacji włoskiej, cesarz wydał w 1942 r. „Przepisy w sprawie zarządzania Kościołem”. M. in. nałożono podatkli na osoby użytkujące własność kościelną. Z pieniędzy uzyskanych tą drogą opłaca się pensje duchownych, szkoły kościelne itp. Rozwiązano też stosunek zależności od Patriarchy koptyjskiego Aleksandrii, któremu przysługuje obecnie jedynie prymat honorowy. Konstytucja etiopska uzależnia wybór i nominację arcybiskupów i biskupów od zgody cesarza, któremu przysługuje też prawo wydawania edyktów i zarządzeń z wyjątkiem tych, które dotyczą życia klasztornego.

Za pozytywne zjawisko w Kościele Etiopskim uważa się aktywną działalność przeważnie jeszcze młodych organizacji świeckich. Tak więc „Etiopski Związek Studentów Haimonete Abew” (Wiara naszych ojców) założony w 1957 r. stara się o modernizację nabożeństwa oraz poddaje analizie — z perspektywy chrześcijańskiej — problemy społeczne, polityczne, ekonomiczne i kulturalne. Inna organizacja świecka, „Mahbere Hawarit” (Stowarzyszenie Apostolskie) rozwija działalność głównie na polu ewangelizacji. Dla nowonawróconych na wiarę chrześcijańską założyła ona 6 szkół i utrzymuje w Asmara nowoczesną drukarnię dla literatury chrześcijańskiej, drukarnię, która powstała dzięki finansowej pomocy Oddziału Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów. Wymienione i wszystkie inne organizacje świeckie pracują w ścisłym kontakcie z poszczególnymi biskupami diecezjalnymi, często jednak brak między nimi samymi kontaktów, co utrudnia koordynację ich działalności.

Obiecujące na przyszłość są również różne oznaki współpracy ekumenicznej, którą aktywnie popiera cesarz Haile Selassie. Z jego to inicjatywy odbyła się w 1965 r. w Addis Abebie pierwsza konferencja Wschodnich Kościołów Prawosławnych. Nieoficjalne kontakty z innymi, tzw. „chalcedońskimi” Kościołami Prawosławnymi podjęto w sierpniu 1964 r. na konferencji w Aarhus (Dania) i kontynuowano je w 1967 r. na posiedzeniu w Bristolu (Anglia). Kościół Etiopski wysłał obserwatorów na II Sobór Watykański i jest reprezentowany w Komitecie Naczelnym Światowej Rady Kościołów przez dwóch członków. Nie ulega wątpliwości, że nadchodzące posiedzenie Komitetu Naczelnego w Addis Abebie pobudzi chrześcijan etiopskich do jeszcze intensywniejszego zaangażowania się w zagadnienia ruchu ekumenicznego.

P.G.



Widok ogólny Addis Abeby



Autoportret Goyi

GOYA

Mówią „tak” i oddają rękę pierwszemu lepszemu



Rozsądek uśpiony budzi potwory



Ty, który nie możesz

W Muzeum Mazowieckim w Płocku czynne są dwie wystawy, które mogłyby stać się ozdobą największych salonów wystawowych w świecie: „Caprichos” Goyi i „Secesja w Polsce”.

Jedyna w Polsce kolekcja rysunków Goyi z cyklu „Caprichos” jest własnością Towarzystwa Naukowego Płockiego, które obchodziło niedawno 150 rocznicę swego istnienia i jest najstarszym w kraju tego rodzaju towarzystwem.

Józef Feliks Zieliński ze Skępego (ur. 1808 — zm. 1878), potomek rodziny wielce w naszych dziejach zasłużonej, był znakomitym uczonym, pisarzem, podróżnikiem i wytrawnym znawcą sztuki. Z licznych podróży przywiózł do kraju bogaty księgozbiór i wiele dzieł sztuki, pomnażając zbiory swych przodków. Po jego śmierci rodzina postanowiła przekazać wspaniałą bibliotekę Zielińskich Towarzystwu Naukowemu Płockiemu. Wśród wielu cennych dzieł znalazł się również album Goyi, przywieziony przez Józefa Feliksa z Hiszpanii, zawierający kompletną serię „Caprichos”.

Zbiór ten jedyny raz był do tej pory wystawiony, w marcu

i kwietniu 1947 r., w Muzeum Narodowym w Warszawie, uczczenia 200-lecia urodzin Goyi. Wówczas to ryciny zostały warte z oprawy i eksponowane dzielnie.

W latach 1961—63 prace konserwacji zabytków zabezpieczył cały zespół rycin dokonyjąc bardzo trudnych i czasochłonnych zabiegów konserwatorskich. Nie mniej wymogi konserwatorskie nie pozwalają na szeroką popularyzację dzieł w formie ekspozycji. Tak więc stawa w Muzeum Mazowieckim jest jedyną okazją zobaczyć oryginały genialnego malarza.

Franco Goya, syn ubogiego hiszpańskiego chłopca, jednego z najgenialniejszych malarzy w historii sztuki światowej, przeszedł na świat w r. 1747, w tej wiosce Fuendetodos, w Aragonii.

Kształcił się w Saragossie i Madrycie, a następnie wzo wszystkich ówczesnych wybitnych artystów — wyjechał do Rzymu, gdzie zajmował się projektowaniem gobelinów dla leniewskiej manufaktury. Po powrocie do Hiszpanii zwrócił na siebie uwagę znawców i wkrótce został malarzem nadwornym. Wykonywał wiele portretów królewskiej rodziny i arystokracji hiszpańskiej. Przez wiele lat zupełnie nieznanymi opinii publicznej, bowiem dzieła jego znajdowały się w niedostępnym pałacu królewskim i w zamku możnych grandów hiszpańskich.

„Twórczość Goyi — pisze bitny historyk sztuki Jan Binstocki — przypadła na czas przemiany ziemie skomplikowanych procesów w społecznej ewolucji Europy, na okres brzemiennej skutki dla dziejów narodu hiszpańskiego. W ciągu krótkiego czasu kraj ten, z głębokiej ciemności przedarł się do brzoźności, na moment zobaczył zorzę „boskiej wolności” — jak Goya nazwał na jednej z rycin cyklu „Okropności wojny” — to, by ciemne siły zepchnęły znów w mroki bezwładnej apatii”.

Ten chłopski syn nie stał jednak nigdy uśmiechniętym dzieckiem. Miał oczy szeroko otwarte i w swych realistycznych portretach wiernie oddał pełny obraz degeneracji arystokracji hiszpańskiej, jej bezmyślność i cofanie. Ówczesne imperium hiszpańskie obejmujące bez połowę znanego świata, chybiło się wyraźnie ku upadkowi. Środowiskowy porządek społeczeństwa, ciemnota, feudalizm, inkwizycyjny fanatyzm czyniły polityczny anarchizm państwa coraz bardziej niezdolny do życia.

Goya zbliżył się do tych świeconych kręgów intelektualnych, które pod wpływem przemian do wolnościowych i hasła demokratycznych, płynących z Francji, zmierzali do obalenia zmurszałego ustroju politycznego Hiszpanii. W swój głęboko krytyczny, rewolucyjny stosunek do ówczesnej rzeczywistości hiszpańskiej, wyraził artysta w cyklu rycin, które swą satyryczną tematyką atakują niemal wszystkie dziedziny życia społecznego.

Pierwszym takim cyklem był właśnie „Kaprysy” („Caprichos”).

których nieliczne oryginały oglądamy w Płocku.

Jest tam i satyra na stosunki rodzinne: „Mówią tak i oddają rękę pierwszemu lepszemu”, chłoszcząca wypychanie córek za mąż, i atak na nowobogaczków: „Idźcie z Bogiem: nie poznała własnej matki” i wykpienie arystokracji rodowej: „Osioł z dziada pradziada”, i przedstawienie ucisku: „Ty, który nie możesz”.

W tym też czasie racjonalną myśl artysty zaczynają atakować widma i koszmary. Odwołując się do rozumu tworzy Goya w cyklu „Kaprysov” rysunek: „Rozsądek uspiomy budzi potwory” — gdy wyłącza się rozum dochodzą do głosu okropne zjawy.

Najazd i okrucieństwa armii Napoleona w Hiszpanii burzą w malarzu głęboki patriotyzm. Powstaje przejmujący cykl „Okropności wojny”, słynne obrazy „Powstanie 2 maja 1808” i „Rozstrzelanie powstańców 3 maja 1808”.

Coraz bardziej wyobraźnię artysty opanowują widma i potworności. Ich wyrazem są ostatnie cykle: „Tauromachia” i wreszcie przerażające „Szaleństwa”, pełne straszliwych potworności, które przychodziły doń w snach.

Uważne studium nawet jednego tylko cyklu „Kaprysov”, pozwala na poznanie specyfiki twórczości tego wspaniałego artysty.

Druga ekspozycja w Muzeum Mazowieckim prezentuje sztukę, która niedawno jeszcze budziła mocno kontrowersyjne uczucia, a nawet była synonimem brzydoty i złego smaku. Mowa tu o tzw. „secesji”. Właśnie ekspozycja, o której mowa, nosi tytuł „Secesja w Polsce”.

W ostatnich latach obserwujemy jednak pełną rehabilitację tego stylu w sztuce. Odrzucono niesłuszny pogląd, jakoby secesja była symbolem sztuki małomieszczańskiej, odzwierciedlającym ducha kółtuństwa.

Jak każdy styl w sztuce, secesja była dzieckiem swej epoki. Po empire i neoklasycyzmie stała się reakcją na surowość formy, na jej niemal geometryczną doskonałość. Jako środek wyrazu artyści secesyjni upodobali sobie linię krzywą, giętką, nawiązującą do form natury oraz plamę barwną, płaską i dekoracyjną. „Pociągała ich — pisze znawczyni tej epoki — Anna Gradowska — zmienność i ruchliwość, stąd zapewne do ulubionych motywów należy płynąca woda, ogień, chmury poruszone wiatrem, roślinność o wysokich lodygach i faliście wyginających się liściach i kwiatach o rozchylonych płatkach, a także kobieta, najczęściej smutna i tajemnicza”.

Przypomnijmy, że w Polsce ośrodkami tej sztuki były Kraków i Warszawa, gdzie grupowała się wówczas polska elita umysłowa. Było to właśnie środowisko zbuntowane przeciw standardom, filisterstwu i drobno-mieszczańskwu. Tam właśnie gloszono wolność myśli i uczuć i żywiołowo występowano przeciw uznanym kanonom etycznym i estetycznym. W tych właśnie kręgach zrodził się niepowtarzalny kabaret satyryczny „Zie-

lony balonik”, dojrzał talent Boya-Zeleńskiego, śpiewcy tej epoki. W Warszawie Miriam-Przesmycki i jego czasopismo literackie „Chimera” odkrywały dla Polski zapoznany talent Norwida, którego słusznie uznano za protoplastę nowo zrodzonego kierunku w sztuce.

Największym jednak artystą polskiej secesji był niewątpliwie Stanisław Wyspiański. On wywarł decydujący wpływ na plastykę, literaturę i on wreszcie wprowadził secesję do rzemiosła artystycznego. Działalność jego łączyła w sobie elementy secesyjne z ludowymi. Siłą swej genialnej wizji stworzył nową formę plakatu, tkaniny, mebla, metaloplastyki, witrażu, polichromii, scenografii, on też jest twórcą architektury wnętrza jako odrębnej dziedziny przestrzennej.

Obok Wyspiańskiego tworzyli artyści tej miary, co Witkiewicz (styl zakopiański), Jacek Malczewski, Mehoffer, Wojtkiewicz, Weiss, Niesiolowski, Laszczyka, Szczepkowski, Frycz i setki innych, znanych każdemu miłośnikowi sztuki w Polsce.

Zasługą secesji było odrodzenie rzemiosła artystycznego we wszystkich niemal dyscyplinach, a szczególnie w stolarstwie, ceramice, kowalstwie i ślusarstwie.

Pogardzane do niedawna wyroby tego rzemiosła są dziś poszukiwane w całym świecie. W całej Polsce szuka się dziś starych lamp naftowych i samowa-



Dzban z motywem plecionki



Świecznik trójramienny

rów, właśnie wyrobów secesyjnych.

Słusznie więc zauważa Irena Huml, że „Secesja w Polsce, podobnie jak w całym świecie, trwała krótko, jako styl, później potępiana zesłała formalnie z areny. W rzeczywistości jednak położone przez nią podwaliny nowego myślenia znalazły się u podstaw wszystkich następujących po niej tendencji, nie tyl-

ko w architekturze i rzemiośle artystycznym, w których ten styl wypowiedział się najpełniej. Aż po dzień dzisiejszy ślady tego ruchu umysłowego widoczne są we wszystkich poczynaniach twórczych, a więc na pewno i w rozwijających się świetnie różnych dziedzinach współczesnego rzemiosła artystycznego w Polsce”.

WITALIS KOBYLNICKI

i SECESJA

A. Gawiński — Ogród



ZAMIESZANIE W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

ISTOTA KRYZYSU (2)

Istota głębokiego kryzysu wstrząsającego obecnie wiązaniami struktury Kościoła Rzymskokatolickiego warta jest zastanowienia.

W historii Kościoła istniały zawsze, mniej czy bardziej zorganizowane, wewnątrzkościelne ruchy społeczne, krytykujące istniejący stan rzeczy i niejednokrotnie prowadzące do secesji. Upadek wpływów cesarstwa bizantyjskiego i zaistniałe różnice cywilizacyjne na Zachodzie stały się przyczyną powstania w 1054 r. t. zw. Wielkiej Schizmy i podziału świata chrześcijańskiego. Spory kościelne wokół drobnych różnic liturgii i interpretacji nicejskiego wyznania wiary pogłębiły się na skutek walk między Rzymem a Konstantynopolem o prymat w Kościele.

W historii Kościoła Rzymskokatolickiego największym wstrząsem był okres reformacji (XV i XVI w.), który w XVI wieku doprowadził do powstania niezależnych od papieża, kościołów protestanckich.

Reformację poprzedziły ideowo „herezje”, u których podstaw leżały dążenia zerwania z formalizacją życia religijnego w instytucjach kościelnych i były wyrazem pogłębiania zrozumienia religijnego szerokich mas. „Herezje” wysunęły postulaty uzupełnienia bądź nawet zastąpienia liturgii indywidualnymi rozmyślaniami i ascezą. Oficjalny kościół tracił zaufanie wiernych na skutek swego skostnienia, nadużyć hierarchii z papieżem na czele. Do fermentu umysłowego dołączyła się krytyka całego ustroju feudalno-pańszczyźnianego, którego to ustroju Kościół Rzymskokatolicki był najwyższym uosobieniem. Wszystkie antagonizmy, które nurtowały Europę znalazły ujście w formie wystąpień o charakterze religijnym.

W wieku XV i XVI, w wyniku działalności reformatorów, około 1/3 wiernych znalazła się poza Kościołem Rzymskokatolickim. Odrzucenie straty jakie zadała reformacja Kościołowi Rzymskokatolickiemu zmusiły do podjęcia kontrofensywy. W 1542 r. ówczesny papież Paweł III powołał do życia nowy, najwyższy trybunał Inkwizycyjny, tzw. Sacrum Officium, którego terrorystyczna działalność w znacznym stopniu przyczyniała się, szczególnie we Włoszech, do zahamowania wpływów Reformacji.

Bullą „Regimini militantis Ecclesiae” (20 IX 1540 r.) został powołany do życia nowy zakon — Towarzystwo Jezusowe („Societas Jesu”) — zorganizowany na wzór wojskowy. Na jego czele stanął Hiszpan Ignacy Loyola, były żołnierz, człowiek wykształcony, zwolennik bezwzględnej nietolerancji. Zorganizowany przez niego zakon Jezuitów okazał się najbardziej agresywną i prężną siłą Watykanu, okazał się

awangardą jego ekspansji na inne kontynenty.

Papież Paweł III zwołał Sobór Trydencki (1545 — 1563), na którym przeprowadzono reformy zmierzające do usunięcia nadużyć w Kościele i umocnienia go pod względem organizacyjnym.

Podjęte kroki wstrzymały dalszy rozpad Kościoła, nie załatwiły jednak do końca niczego. Pozostała średnio-wieczna struktura kościelna. Krzyżujące się w Watykanie, często sprzeczne z polityką Kościoła interesy poszczególnych państw, klas i grup społecznych powodowały stały ferment. Niejednokrotnie doprowadzały do gwałtownych wystąpień, jak to np. miało miejsce w 1870 r. w czasie trwania I Soboru Watykańskiego. Nieliczenie się z głosami wiernych i uzurpowanie sobie przez biskupa rzymskiego władzy absolutnej, spowodowały ostry protest wielu teologów. W konsekwencji doprowadziły one do secesji, do powstania nowej starokatolickiej organizacji kościelnej.

Odrzucenie skromnych żądań Polaków zamieszkałych w USA, dotyczących samorządu i języka polskiego w Kościele, oraz rzucenie ekskomuniki na ks. Hodura, stało się przyczyną oburzenia, gorącego protestu wiernych i wystąpienia ich z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Analizując historię ruchów społecznych w Kościele Rzymskokatolickim spostrzegamy, że w przeszłości Watykan niszczył w sposób bardzo prosty ludzi krytycznie do niego nastawionych. Reformatorów uparcie kwestionujących słuszność polityki papieskiej, oficjalnie uznane autorytety, czy dogmaty kościelne, ogłaszano herezykami, sekciarzami i usuwano z Kościoła.

Dzisiaj Kościół Rzymskokatolicki na takie posunięcia nie może sobie pozwolić, choćby dlatego, że zwolennicy przemian stanowią w Kościele siłę nie mniejszą niż ta, którą reprezentują konserwatyści. Totalne potępienie zwolenników reform w Kościele jest, z uwagi na ich liczbę i zajmowane przez nich stanowiska, niemożliwe.

Kardynał Leo Suenens, arcybiskup Brukseli, jeden z czołowych dostojników kościelnych, członek prezydium Soboru, reprezentował grupy hierarchów-reformatorów, elitę teologów rzymskokatolickich, oraz w pewnej mierze ruch księży zbuntowanych tzw. kontestatorów. Widzi on kryzys Kościoła w jego zmurszałości i w zacołaniu wobec życia współczesnego.

„Świat współczesny przekształca się niesłychanie szybko, co dziesięć lat zmienia się wiek, inne są skale wartościowania, inna jest mentalność ludzi. Nadeszła nowa epoka, wymagająca radykalnych zmian, odrzucenia wszystkiego co jest przestarzałe a szczegól-

nie w kościele. Struktura Kościoła i jego prawodawstwo są „straszliwie opóźnione w stosunku do ewolucji życia”. (Stanisław Markiewicz: Kryzys współczesnego katolicyzmu, Warszawa 1970 r. s. 23).

W maju 1969 r. kardynał Suenens ogłosił publikację prasową, przedrukowaną przez dziesiątki pism w różnych krajach. W publikacji tej nie tylko charakteryzuje upadek kościoła, ale również precyzuje program reform. W październiku 1969 r. na Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów wystąpił on ze swoim programem, stwarzając sytuację zmuszającą biskupów do dyskusji nad jego postulatami. Propozycje reform przedstawione przez kardynała Suenensa, choć idące nie tak daleko jak te, które wprowadził w życie Kościół Polskokatolicki, warte są podkreślenia: Kościołowi potrzebna jest decentralizacja, winny powstać kościoły lokalne (narodowe), będące samodzielnymi ogniwami Kościoła. Kościół nie może stanowić centrum narzucającego swe decyzje innym biskupom. Kościół winien być zorganizowany na wzór państw federacyjnych. W federacji tej wszystkie kościoły lokalne będą mogły wpływać na sprawy obchodzące cały Kościół. W nowej strukturze nie ma miejsca dla papieża „jedynie odpowiedzialnego za cały Kościół”. Należy przeprowadzić kodyfikację a-nachronicznego prawa kanonicznego¹.

Jasne jest, że cytowany program reform jest programem nie tylko samego Suenensa, ale i pewnej grupy jego zwolenników. Nie możemy również zapominać, że ruch reformatorów nie jest jednolity. Są i tacy reformatorzy, którzy uważają, że Kościół wyposażony w nową, do pewnego stopnia demokratyczną strukturę, będzie mógł skuteczniej rozwijać swoją reakcyjną działalność. Rozwijają się też księża i działacze kościelni wychodzący z założenia, że świat współczesny dąży do ustąpieniu socjalistycznego i wyrażający przekonanie, że Kościół powinien dostosować się do kierunku tych zmian przez walkę o społeczne wyzwolenie człowieka z wyzysku ekonomicznego, z ucisku kulturalnego i politycznego. Działacze tej również niejednolitej grupy określa się obecnie najczęściej mianem „kontestatorów”².

JAN JANOWSKI

¹ Kodeks prawa kanonicznego — zbiór ustaw Kościoła rzymskokatolickiego ogłoszony został w bulli Benedykta XV w maju 1917 r. W kodeksie, po weryfikacji i odrzuceniu przepisów prawnych uznanych za przestarzałe, zostały zebrane w jedną całość przepisy prawne papieża wydane w ciągu wieków. W kodeksie pozostało jednak wiele anachronizmów. Prawo kanoniczne np. uznaje niewolnictwo za fakt normalny i istniejący prawnie. Przy omawianiu przeszkód uniemożliwiających przyjęcie święceń kapłańskich podaje się, że kapłanem nie może zostać niewolnik. (c. 121, 141, 188, 2379)

² Podkreślić należy, że prawo kanoniczne stało zmienione po ostatnim Soborze Watykańskim.

³ Źródła francuskie i włoskie mówią o księżach „kontestatorów” co można przetłumaczyć na „spierających się, lub podających w wątpliwość”. Słowo to zrobiło karierę w czasie rozruchów studenckich we Francji w maju 1969 r., gdy w ten sposób określono ich uczestników.

ALEKSANDER PUSZKIN



RUSŁAN I LUDMIŁA

Wstęp

*Jest nad zatoką dęb zielony,
Na dębie złoty łańcuch lśni,
I całe noce, całe dni
Wędruje po nim kot uczony;
Zwróci się w prawo — śpiewa pieśni,
A w lewo — bajki opowiada.
Tam dziwy są: jest upiór leśny,
Siedzi wśród drzew rusalka blada,
Tam zwierz, widziany tylko z rzadka.
Wyciska ślady ciężkim krokiem;
Na kurzych nóżkach stoi chatka,
Co nie ma wcale drzwi ni okien;
Tam las i jar są pełne widm,
A kiedy przyplływ fal uderzy
piach nadbrzeżnych pustych wydm,
Trzydziestu zjawia się rycerzy,
Z wód wylaniają się na piasku,
A z nimi wraz ich morski piastun;
Królówicz tam przechodzi obok
I potężnego cara mami;
Tam w oczach ludu, prując obłok,
Ponad lasami i morzami
Czarownik niesie bohatera;
W lochu królowna obumiera,
A bury wilk jej wiernie służy;
Tam z Babą Jagą moździerz duży
Samochcąc w drogę się wybiera;
Tam Kościej złotem swym się krztusi;
Tam ruski duch — tam zapach Rusi!
I ja tam byłem, piłem miód,
Tam zobaczyłem dęb zielony;
Siedziałem pod nim; kot uczony
Swe bajki prawil tak jak wprzód.
Pamiętam jedną z nich: i oto
Świata przekażę ją z ochotą.*

Przełożył JAN BRZECHWA

Epik, liryk, dramaturg i twórca realistycznej powieści rosyjskiej ALEKSANDER PUSZKIN żył krótko, zmarł tragicznie, pozostając jednak dzięki swej twórczości na zawsze nieśmiertelnym. Żywość scytyjskiego Apollina miotanego geniuszem, namiętnościami i tęsknotą za wolnością — to wstrząsająca opowieść o wiecznym zatargu między poetą, a społeczeństwem — pełna melancholii, gorczy i buntu.

Puszkina (urodzony w Moskwie 6 czerwca 1799 roku) pochodził ze środowiska szlacheckiego. Rodzice jego wiedli światowy tryb życia, ojciec interesował się literaturą, a nawet pisywał wiersze. Matka była wnuczką rosyjskiego generała Abrama Hannibala (Abisynczyka) — MURZYNA PIOTRA WIELKIEGO. Po czarnym pradziadku odziedziczył poeta rysy twarzy i gorący temperament. Do 12 roku Aleksander przebywał w domu, później w liceum w Carskim Siole gdzie powstały jego pierwsze utwory poetyckie w których objawił się jego wielki talent. W liceum Puszkina przyjaźnił się z patriotyczną młodzieżą szlachecką i wkrótce stał się poetyckim wyrazicielem wolnościowych i postępowych dążeń. Wyrazem tego stała się słynna, pełna patosu oda WOLNOŚĆ — powód zesłania poety w dwa lata później.

Rok 1820 to ukazanie się pierwszego większego poematu poetyckiego pt. RUSŁAN I LUDMIŁA. Temat zaczerpnięty z narodowej historii, opowieść o rosyjskim bohaterze pogromcy Czarnomora. Malowniczość obrazów i piękno wiersza wysunęły poemat na czoło ówczesnej literatury. Puszkina przebywał w tym czasie w Petersburgu gdzie prowadził bujne życie towarzyskie — pił, bułał, pojedynkował się, grał w karty i robił dług. Mimo to talent jego rozwijał się coraz wspólniej, tworzył coraz piękniejsze wiersze, zyskiwał coraz większą sławę. Poeta był także autorem epigramów na cara i możnych tego świata, co stało się w krótkim czasie publiczną tajemnicą i powodem zesłania poety — w drodze wyjątkowych interwencji — na południe kraju. Puszkina poznał Kaukaz i Krym, zachwyca się kaukaską przyrodą i obyczajami. Wrażenia z pobytu znajdują odbicie w jego twórczości z której najbardziej znane to poemat JENIEC KAUKASKI i FONTANNA BACHCZYSEBAJU, oparta na krymskiej legendzie o miłości chana Gireja do pięknej Polki wziętej w jasyr i jej tragicznej śmierci.

W tym okresie Puszkina styka się blisko z dekabrystami. Nie należy jednak bezpośrednio do organizacji, ale ze względu na to, że wiersze poety są wyrazem rewolucyjnej ideologii uważany jest za czynnego członka ruchu dekabrystów. To powoduje zmianę miejsca pobytu i wysłanie Puszkina do majątku jego rodziców Michajłowskoja pod nadzór miejscowych władz. Tam przebywa Puszkina blisko dwa lata — pisze Borysa Godunowa i kontynuuje rozpoczęte na Kaukazie pisanie Oniegina. Puszkina odchodzi w tym okresie od swej twórczości w duchu romantycznym. — Uwagę poety przykuwają okresy przełomów historycznych, epoki nagłych zmian. Uważając, że doniosłym zadaniem literatury rosyjskiej jest artystyczne odzwierciedlenie przeszłości narodu i jego dziejowego rozwoju podejmuje pisanie tragedii narodowej Borysa Godunowa. Utwór osnuty jest na tle wydarzeń historycznych, które miały miejsce na przełomie XVI i XVII wieku. W tragedii pokazane są wszystkie warstwy społeczne, a przede wszystkim stosunek ludu do

cara. Ukazany jest także wrogi stosunek ludu do bojarów. Borys Godunow, to akt potępienia despotyzmu i władzy absolutnej, to ponadto dzieło którym poeta dokonał przewrotu w dramaturgii rosyjskiej zbliżając ją zdecydowanie do rzeczywistości. W tym czasie Puszkina pracuje także nad EUGENIUSZEM ONIEGINEM. Utwór ten z zamierzonego pierwotnie satyrycznego obrazu obyczajowego rozrasta się w realistyczne opowiadanie o życiu współczesnego poecie społeczeństwa rosyjskiego, o losach młodego pokolenia tej epoki. Poematy Puszkina zadają ostateczny cios klasycyzmowi, w literaturze rosyjskiej zwyciężył romantyzm, ale poeta poszedł dalej gdyż w jego twórczości zatriumfował realizm.

14 grudnia 1825 roku wybuchła w Petersburgu powstanie dekabrystów, krwawo stłumione przez wojska carskie. Pięciu spiskowców zawieszono na szubienicach, stu zesłano na Sybir. Wyrok wykonano w lipcu. We wrześniu Mikołaj I wezwał Puszkina do Moskwy. Oświadczył mu, że od teraz będzie sam jego cenzorem gdyż miał nadzieję przeciągnąć Puszkina na swoją stronę.

Moskwa powitała poetę entuzjastycznie, nowe utwory Puszkina spotkały się z powszechnym zachwytem, a osobisty urok i wszechstronne zdolności poety wzmagaly jeszcze jego popularność. Puszkina tworzy wtedy cykl liryk pełny h głębokiej treści i uczucia, POLTAWĘ — poemat heroiczny i wreszcie w roku 1830 ukazuje się Eugeniusz Oniegin. Tragiczny los bohaterów Oniegina jest oskarżeniem społeczeństwa, w którym szlachetne jednostki skazane są na zagładę. Oniegin jest dziełem powszechnie znanym, zwłaszcza opera oparta na tym utworze spopularyzowała go na całym świecie. Eugeniusz Oniegin otwiera pierwszą kartę w historii rosyjskiej powieści XIX wieku i wytycza nowe drogi literaturze rosyjskiej.

18 lutego 1831 roku Puszkina żeni się z piękną i płożą Natalią Gonczarową. Małżeństwo poety staje się początkiem trudności życiowych, osobistych i materialnych. Młoda żona gustująca w światowym życiu i nie gardząca zabawą i flirtem budzi w końcu zainteresowanie nawet samego cara. Aby jej ułatwić dostęp do dworu Mikołaj mianuje Puszkina kamerjunkerem. Był to najniższy tytuł dworski nadawany zwykle młodym ludziom. Poeta odczuł to jako obelgę, a nawet chciał prosić cara o dymisję, ale cofnął podanie pod wpływem perswazji bliskich. Środowisko dworskie stawało się dla Puszkina coraz bardziej nieławistne, coraz szersze intrygi zacierały się wokół poety, który nie cieszył się życzliwością dworskiej kamaryli. Zimą 1836 roku wrogiwie Puszkina zorganizowali przeciwko niemu spisek, rzucając podłe oszczerstwa naruszające cześć żony poety. Puszkina wyzwał na pojedynek Francuzka adorującego piękną Natalię. W pojedynku został śmiertelnie ranny i zmarł po dwóch dniach.

Zginął w kwiecie wieku nie dożywszy nawet czterdziestu lat, u szczytu sławy, w rozkwicie talentu twórczego, uwielbiany przez naród, który znał i cenił jego poezję. Geniusz Puszkina był tak uniwersalny, że wpływ jego rozpowszechnił się na wszystkie rodzaje i formy narodowej twórczości artystycznej. To on założył podstawy nowej literatury rosyjskiej, był twórcą współczesnego języka literackiego — jednym z najwybitniejszych przedstawicieli kultury rosyjskiej, którego zakres i głębia twórczości budzą podziw po dzień dzisiejszy.



Poezja w służbie

Puszkina zwany jest „słownikiem” nie tylko literatury rosyjskiej, lecz również muzyki rosyjskiej, a jego twórczość — głęboko demokratyczna, narodowa, wypowiadająca idee postępowe owych czasów — stała się ideałem sztuki dla rosyjskiego społeczeństwa. Doskonałość formy, przedziwne piękno wiersza i prozy — nie mniej poetycznej niż jego wiersze (wystarczy wymienić „Córke kapitana”) — zdumiewająca, nieznównana muzykalność poezji Puszkina, sugestywność jej obrazów, siła kompozycji dramatycznej — kryją w sobie najgłębszą treść, wielkie idee i bogactwo myśli.

Nie ma ani jednego pisarza, który posiadałby tak wielki wpływ na rozwój muzyki swego kraju, jak Puszkina. Goethe i Schiller wywarli co prawda znaczny wpływ na rozwój muzyki niemieckiej, lecz nie wytknęli drogi jej rozwoju. Wpływ ich ograniczał się przeważnie do romansów i pieśni, natomiast w znacznie mniejszej mierze zaznaczył się w dziedzinie symfonii. Beethovenowski „Egmont” i IX Symfonia są raczej wyjątkiem, niż regułą. Słynny rosyjski muzykolog XIX wieku Stasow słusznie podkreślił ten rys.

Puszkina stał u kolebki nowoczesnej muzyki rosyjskiej i będąc twórcą rosyjskiego języka literackiego, jednocześnie założył podstawy poetyckiego języka w muzyce rosyjskiej. Tradycje puszkiniowskie w muzyce rosyjskiej rozpoczynają się bezpośrednio od Glinki.

Pierwszą wielką operą, opartą na tematyce puszkiniowskiej to „Ruslan i Ludmila” Glinki, ukończona w r. 1842. Znaczenie jej polega na tym, iż rozpoczęła ona w muzyce rosyjskiej okres puszkiniowski, w którym mieści się cała historia rosyjskiego klasycyzmu muzycznego. „Ruslan i Ludmila” stała się źródłem i początkiem rozwoju rosyjskiej symfoniki. Wybitni przedstawiciele rosyjskiej twórczości symfonicz-

nej: Borodin, Rimskij-Korsakow, Czajkowski, nazywali siebie „ruslanistami”, w zakresie układu orkiestrowego. Na podstawie tradycji puszkiniowskiej powstały tak wielkie dzieła — w skali narodowej i światowej, jak „Eugeniusz Oniegin”, „Dama Pikowa” i „Mazepa” Czajkowskiego, „Borys-Godunow” Musorgskiego, „Złoty kogucik” i „Bajka o carze Saltanie” Rimskiego-Korsakowa. „Rusalka” i „Gość kamienny” Dargomyżskiego, najszlachetniejsze perły rosyjskiej sztuki wokalnej.

Tradycja puszkiniowska tkwi również w dziełach, w których nie brzmią słowa Puszkina: jest więc ona podstawą myśli poetyckiej w genialnych symfoniach Czajkowskiego, zapładnia muzykę Borodina w jego bohaterskiej II Symfonii, w kwartetach, w końcu w najwspanialszym jego dziele w operze „Książ Igor”.

„Książ Igor” oparty jest na starorosyjskich motywach eposu „Słowo o pułku Igora”, jednego z pomników dawnej literatury w historii świata. Ze względu na koncepcję dramatyczną i na kierunek poetycki „Książ Igor” jest jednym z najbardziej puszkiniowskich dzieł rosyjskiej sztuki muzycznej. Zwolennik Glinki, Borodin, wziął na wzór dla swego ulubionego utworu — „Ruslana i Ludmilę”. W epickich obrazach starorosyjskiego życia, w utworze Borodina zarysowują się kontury dzieła Glinki. Lecz te kontury są — puszkiniowskie. Podobnie jak w poezji Puszkina zmartwychwstają — jak na zakęcie czarodzieja — obrazy i wydarzenia z historii Rosji, tysiącami jarzy się i mieni ludowa baśń fantastyczna — tak w „Igorze” odradza się miarowy ton starodawnych podań rosyjskich, dzikie melodie koczowników stepowych, wyruszających na Ruś z bezkresnych, nieznanych obszarów Rosji. Powstaje bohaterski obraz rosyjskiego księcia — patrioty Igora walczącego o wolność umiłowanej ojczyzny z nie-

nawistną niewolą mongolską i majestatyczna postać księżny Jarosławny, wiernej żony i przyjaciółki Igora, której „placz” na murach Putywlu sięga wyżyn, prawdziwie puszkiniowskiej poezji.

Wszystko, co łączy się z twórczością Glinki — ojca nowoczesnej muzyki rosyjskiej — jest organicznie związane z poezją Puszkina. Stasow nazywał Glinkę „genialnym bratem” Puszkina. Nie obawiając się przesady, można twierdzić, że Glinka należy do poetów plejady puszkiniowskiej i że poezja Puszkina dała koloryt i sens, treść wewnętrzną całej jego muzyce. Wpływ Puszkina na muzykę „petersburskiego labędzia” (tak często nazywano Glinkę) można wykryć jedynie po całkowitym zbadaniu jego twórczości.

Czajkowski pisał, że Puszkina „siłą genialnego talentu bardzo często wkracza... do nieskończonego żywiołu muzyki... w wierszu, w jego dźwiękowym stopniowaniu jest coś, przenikającego do głębi duszy. To „coś” jest właśnie muzyką”. Tę muzykę

wiersza puszkiniowskiego, ukrytą melodię poetyckiej mowy puszkiniowskiej, pierwszy wykrył i wcielił w dźwięki symfoniczne i wokalne — Glinka. On to założył fundament muzycznej „puszkiniady”, ukazując, że zadanie muzyka polega nie na niewolniczym kroczeniu za słowem poety (czego domagał się Gluck), lecz na swobodnym, twórczym ujawnieniu — środkami muzycznymi — idei artystycznej zawartej w poetyckim utworze.

Ta zasada swobodnej muzycznej interpretacji utworu poetyckiego zaznacza się, w całej pełni, już w pierwszej operze Glinki „Ruslan i Ludmila”.

Poemat Puszkina „Ruslan i Ludmila” należy do młodzieńczych utworów poety. Dla Rosjan jest on jednym z najulubieńszych utworów, a to z względu na przepych słowa poetyckiego, na jasny i błyskotliwy humor. W operze swej, Glinka w całej szerokości rozwinął epicki element poematu i — co ważniejsze — całkowicie wykrył podstawę i źródło poetyckiego

M. Musorgski — „Borys Godunow”, projekt dekoracji E. Pirchana do I aktu





P. Czajkowski — „Eugeniusz Oniegin” w Operze Im. St. Moniuszki w Poznaniu, scena balowa.

muzyki

natchnienia Puszkina — ludowa bań rosyjską i pieśń ludową.

Każdy, kto wysłuchał uwertury „Ruslana”, bez wątpienia przypomni ją sobie czytając pieśń poematu Puszkina — tak silnie, tak nierozdzielnie związana jest muzyka „genialnego brata” Puszkina ze swym poetyckim pierwowzorem.

Klasyczna muzyka rosyjska zdobyła światowe uznanie dzięki swej wysokiej ideowości, prawdziwej ludowości, realizmowi, dzięki głębokiej łączności z rosyjską literaturą klasyczną. Jedną z cenniejszych właściwości tak literatury jak i muzyki rosyjskiej jest umiejętność ukazania ludu, jako żywotnej siły historii, jego wielkości, patriotyzmu, wielostronności. Właściwość ta szczególnie zaznacza się w takich utworach, jak „Iwan Susanin” Glinki i „Borys Godunow” Musorgskiego, opartym na dramacie Puszkina pod tymże tytułem i ujmującym lud w podobny sposób, tj. jako główną osobę dramatu.

Istotę „Borysa Godunowa”, jako dramatu ludowego, najlepiej tłumaczy napis na wyciągu fortepianowym opery „Pojmuję lud jako wielką osobowość, ożywiającą jedyną ideą. Oto moje zadanie. Próbowałem rozwiązać je w operze”.

I Musorgski rozwiązał je tak genialnie, jak nikt inny — jego „Borys Godunow” jest jednym z największych dzieł poezji muzycznej wszystkich czasów i narodów.

Opera ta posiada całą galerię obrazów historycznych, i każdy z nich jawi się przed nami jak żywy, przyrodzony w ciało i krew swej epoki i swego narodu. Takie sceny, jak koronacja Borysa i jego śmierć, oba jego monologu, sceny zbiorowe — okazałe ze względu na swą wewnętrzną potęgę — ukazujące lud przy świątyni Wasyla Błogosławionego i pod Kromami, monolog kronikarza Pimena, scena w karczmie przy granicy litewskiej oraz kontrastowe z nimi sceny Samozwańca i Maryny Mniszek, wspaniałe majestatyczny obraz ludu,

Nikołaj Gjaurow w roli Borysa Godunowa



wzniesionego ponad wszystkimi osobami i wydarzeniami, i ostatecznie decydującego o losie jednostek i biegu wydarzeń — wszystko jest puszkiniowskie w operze Musorgskiego.

Czajkowski napisał trzy opery, oparte na fabule utworów Puszkina: „Dama Pikowa” wg powieści Puszkina, „Mazepę”, dzieło zaczerpnięte z „Połtawy”, sławiącej wielki czyn narodu rosyjskiego i budowniczego państwa rosyjskiego — Piotra I; „Eugeniusza Oniegina”, opracowanego na podstawie poematu pod tymże tytułem, nazwanego przez Bielińskiego „encyklopedią życia rosyjskiego”. „Oniegin” — pisał Bieliński — jest najbardziej szczerym utworem Puszkina, najulubieńszym utworem dziecięcym jego fantazji, i można przytoczyć tylko nieliczne utwory, w których osobowość poety znalazłaby tak całkowite, jasne przejryste odbicie jak osobowość Puszkina w „Onieginie”. Tu — całe życie, cała dusza, cała miłość jego; tu — jego pojęcia, uczucia, ideały”.

Z trzech przytoczonych oper Czajkowskiego, co najmniej dwie — „Eugeniusz Oniegin” i „Dama Pikowa” są artystycznymi wydarzeniami w skali muzyczno-historycznej. Właśnie w „Eugeniuszu Onieginie” został stworzony zupełnie nowy rodzaj opery lirycznej, wywierającej kolosalny wpływ nie tylko na rosyjską, lecz również na francuską i włoską sztukę operową. Bezsprzecznym jest fakt, że najlepsze karty twórczości operowej Pucciniego i Masseneta powstały pod bezpośrednim oddziaływaniem „Oniegina”, a również nie da się zaprzeczyć, że karty te są tylko odbłaskiem genialnych osiągnięć Czajkowskiego. Co się zaś tyczy „Damy Pikowej”, to dziś nie mamy już wątpliwości, że opera ta zawiera elementy „muzyki przyszłości”.

W liście do swego brata P. I. Czajkowski — pół żartem — pisał: „Wydaje mi się obecnie, że historia świata dzieli się na dwa okresy: pierwszy istniał od stworzenia świata do napisania „Damy Pikowej”, drugi rozpoczął się przed miesiącem”. Słowa te skreślone były żartobliwie, lecz — w historii muzyki, a w każdym razie w historii opery podział na okresy na zasadzie — przed i po „Damie Pikowej” — nie jest pozbawiony podstaw. Słuszność tej kwestii polega na tym, że w tym dziele każdy obraz jest ukazany z taką prawdą życiową, z tak wstrząsającym dramatyzmem, że zdaje się, iż w dźwiękowej i scenicznej tkance tego wspaniałego utworu, bije drżące serce człowieka, od czuwa się gorący oddech życia, bardziej bogatego i różnorodnego, niż genialny wymysł fantastyczny.

Rimskij-Korsakow zwrócił się do bajek Puszkina. „Puszkina — jak mówił M. Gorki — był pierwszym pisarzem rosyjskim, który zwrócił uwagę na twórczość ludową i wprowadził ją do literatury. Upiększył on ludową pieśń i bań blaskiem swego talentu, lecz pozostawił bez zmian ich sens i siłę”. Rimskij-Korsakow w swym „Złotym koguciku”, krocząc w ślad za Puszkiniem w ujmowaniu baśni rosyjskich, stworzył jedyną zbudowaną całkowicie na motywach

puszkiniowskich i wzbudzającą duży lęk w kołach carskich.

Nawet zwykle wyliczenie utworów muzycznych w ten czy inny sposób związanych z poezją Puszkina lub bezpośrednio natchnionych jego twórczością, jest niemożliwe — liczba ich jest tak wielka. Wpływu Puszkina nie uniknął ani jeden wyróżniający się muzyk rosyjski. Twórczość Dargomyżskiego np. jest całkowicie niemal związana z poezją Puszkina. Obie wielkie opery Dargomyżskiego „Rusalka” i „Gość kamienny” powstały z puszkiniowskich tematów, przy czym w „Gościu kamiennym” tekst Puszkina jest całkowicie zachowany.

Muzykalność wiersza puszkiniowskiego od dawna jest przedmiotem badań muzykologów (w tej liczbie B. W. Asafiewa). Pod tym względem ciekawą jest spostrzeżenie Franciszka Liszta, który wrażliwym uchem muzyka zauważył śpiewną, muzykalność mowy rosyjskiej; z przenikliwością, zdumiewającą u człowieka nie znającego języka rosyjskiego, Liszt wskazał, że w pewnych zwrotach Puszkina (np. w „Talizmanie” i „Czarnym szalu”) można, badając je bezpośrednio, odnaleźć delikatne cantabile (śpiewność).

Nie należy więc dziwić się, że pewne romanse kompozytorów rosyjskich do słów Puszkina, jak np. „Ja pomnę cudną chwilę” Glinki lub taka perła liryki wokalne, jak „Dla brzożów dalekiej ojczyzny” Borodina, stanowią wzory absolutnego połączenia dźwięku słowa z dźwiękiem muzyki, zespolenia się tak całkowitego, że nie da się ono już rozdzielić na elementy wiersza i muzyki. Liryka Puszkina jest tak bogato wyposażona w możliwości muzyczne, że w niektórych wypadkach jeden wiersz Puszkina był „wyśpiewany” przez dziesiątki kompozytorów.

Takim wierszem jest np. „Pieśń gruzińska” mająca wiele muzycznych wariantów, z których co najmniej trzy — Glinki, Bałakirewa i Rachmaninowa — są genialną transpozycją muzyczną puszkiniowskich obrazów i wierszy.

W ślad za wielkimi rosyjskimi kompozytorami XIX wieku do Puszkina, jak do wieczyście żywego źródła, powraca i muzyka radziecka. Istnieje wiele oper opartych o tematy puszkiniowskie, napisanych przez kompozytorów radzieckich. Istnieją też balety o tematach puszkiniowskich, cieszące się wielką i zasłużoną popularnością np. „Fontanna Bachczyszeraju”, „Jeniec Kaukaski”, „Panna chłopka” B. Asafiewa, „Bajka o popie i jego robotniku Bałdzie” Czalaki oraz „Miedziany Jeździec” Giera. Znaczna jest również ilość romansów i pieśni, pisanych przez kompozytorów radzieckich do słów Puszkina. Należy dodać, że ilość utworów o tematyce puszkiniowskiej stale wzrasta. Poezja Puszkina jest niewyczerpanym źródłem. Rozumieją to i wiedzą o tym muzycy radzieccy wszystkich narodowości, zamieszkających w Związku Radzieckim i wzorujący się na wielkich twórcach nowoczesnej muzyki rosyjskiej, czerpiąc natchnienie z tego źródła. A. S.



I Komunia św. w Scranton, Pa.



I Komunia św. w Manchester, N. H.

W PARAFIACH POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO



I Komunia św. w Dickson City, Penn.

Bierzmowanie w Manchester, N. H.



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

DOROCZNA UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ ŚW. PIOTRA I PAWŁA W SZCZECINIE



Uroczysta Msza św.

W niedzielę dnia 5 lipca br. w Parafii Polskokatolickiej w Szczecinie odbyła się doroczna uroczystość parafialna, przypadająca na dzień Patronów kościoła św. Piotra i Pawła. Udział w niej wzięli zaproszeni goście wśród których był również Ksiądz Walerian Kierzkowski, Administrator Diecezji Wrocławskiej na czele.

Uroczystą Sumę z Wystawieniem Najśw. Sakramentu, celebrował Administrator Diecezji w asyście: ks. E. Erowskiego i ks. W. Skołuckiego. Kazanie po Ewangelii wygłosił ks. Wiesław Skołucki.

Pod koniec nabożeństwa Ksiądz Administrator w krótkich słowach zachęcił wiernych do uczestnictwa w nabożeństwach w tej kościele, podziękował proboszczowi za jego konstruktywną pracę a wszystkim wiernym za ofiary i troskę o świątynię. Uroczystość zakończona została modlitwą za Ojczyznę i hymnem „Boże, coś Polskę”.

Wierni podczas nabożeństwa



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Stefania Stawiska z Warszawy

Interesujący Panią dialog Watykan — Genewa wymaga specjalnego opracowania, na które tutaj nie ma miejsca. Na ten temat możemy podać zaledwie kilka informacji najważniejszych.

W styczniu 1965 r. Naczelny Komitet Światowej Rady Kościołów (nazywanej tutaj „Genewą”, gdyż ma w Genewie siedzibę) na sesji w Enugu (Nigeria) zaproponował dialog z Kościołem Rzymskokatolickim (nazywanym tutaj „Watykanem”). Dialog ten miałyby prowadzić bezpośrednio specjalna komisja mieszana, genewsko-watykańska, mająca na celu „przestudiowanie dróg prowadzących do rozwiązania i zacieśnienia kontaktów w duchu wzajemnej współpracy”. W odpowiedzi na ten apel zjawili się w Genewie kard. A. Bea (przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan) i przywiózł zgodę Watykanu na rozpoczęcie dialogu. Powołano wtedy (lutym 1965 r.) Wspólną Grupę Roboczą, w której skład weszło sześciu teologów rzymskokatolickich. Już w marcu 1965 r. ta grupa pracowała nad problemem nazywanym „Kościół i społeczeństwo”, w miesiącu następnym dyskutowała nad problemami misji zagranicznych, szukała następnie wspólnej definicji ekumenizmu itp. W lipcu 1968 r. ilość członków Grupy zwiększono o dziesięć osób. W maju 1969 zajęła się ona sprawą wejścia Kościoła Rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów. Pod koniec maja bieżącego roku na sesji w Neapolu rozpatrywano ten problem jeszcze dokładniej. Przedstawiono trzy możliwości przyłączenia się Watykanu do Genewy: 1) Kościół Rzymskokatolicki byłby tylko jednym członkiem Światowej Rady Kościołów, 2) członkiem byłaby każda rzymskokatolicka Konferencja Biskupów (jest ich około 90), 3) zastosowanie jednoczesne obydwu wymienionych wariantów.

Okazuje się, że finałem dialogu Watykan — Genewa może się okazać powstanie sytuacji, w której Światowa Rada Kościołów z siedzibą w Genewie reprezentowałaby całe chrześcijaństwo. Trudno przewidzieć jakie wówczas nastąpiłyby wzajemne stosunki rzymskokatolików z nierzymskokatolikami np. w Polsce. Pozdrawiamy.

Pan J.K. ze Szczecina

Starokatolików (i polskokatolików) nie należy mylić z protestantami, którzy odrzucili tradycyjną, powszechną naukę o usprawiedliwieniu i o sakramentach św. Starokatolicy (i polskokatolicy) są katolikami tak samo jak prawosławni i rzymskokatolicy. (Sprawa papieżstwa nie odgrywa żadnej roli w katolicyści Kościoła).

Wiąże się z tym sprawa liturgii oraz kościelnych ksiąg i szat. Protestantyzm odrzucił liturgię rzymską i w ogóle wszelkie formy obrzędowe znane do XVI wieku i wprowadził własne — razem z innymi własnymi księgami liturgicznymi, pieśniami i szatami itd. Natomiast starokatoli-

cyzm niczego własnego nie wprowadził pod tym względem dlatego, że nie wprowadził nowej, własnej teologii i niczego własnego nie chciał wymyślić. Jeśli więc rzymskokatolikom nie podoba się to, że starokatolicy (i polskokatolicy) księży ubierają się w sutanny, komże, ornaty i inne dodatki podobne do rzymskokatolickich, niechaj wymyślą coś nowego. odpowiedzialnego nowym dogmatom ustalonym przed stu laty a tworzącym nowokatolicyzm. Dodajmy gwoli wyjaśnienia, że liturgia tzw. rzymska (obrzędek rzymski) nie jest własnością rzymskokatolicyzmu, lecz spadkiem po Kościele Zachodnim, który jest pojęciem szerszym niż nazwa „Kościół Rzymskokatolicki” a zarazem starszym. Pozdrawiamy.

Pan Janusz Z. z Sieradza

To prawda, że Kościół jest obowiązany prowadzić misję „zagraniczną” czyli zyskiwać wśród niechrześcijan coraz to nowych zwolenników Ewangelii, ale ten obowiązek spoczywa na Kościele jako całości, na Kościele Jezusa Chrystusa, nie zaś na każdym poszczególnym Kościele lokalnym (krajowym, narodowym). Musi się rozszerzać chrześcijaństwo, nie zaś Kościół lokalny. Powinno się rozszerzać wiarę, nie zaś zwierzchnictwo danego Kościoła lokalnego. Zgoda, że w początkowym okresie ugruntowywania Ewangelii, w okresie misyjnym, zwierzchnik najbliższego Kościoła lokalnego winien się opiekować sąsiednim Kościołem misyjnym, ale nie wolno mu tam panować i rządzić się jak u siebie np. przez narzucanie własnych biskupów i własnych zwyczajów kościelnych. Kościół misyjny jest młodszym bratem, a nie poddanym. Tak na te sprawy patrzyło chrześcijaństwo starożytne, co widzieć się dało np. w nawróceniu na chrześcijaństwo Ormian przez Bizantyjczyków albo mieszkańców Abisynii przez Egipcjan. Inną metodę zastosował lokalny Kościół Rzymu (Włoch). Mniej chodziło o szerzenie wiary, a więcej o rozszerzenie władzy kościelnej. Tak było najpierw z ludami germańskimi, tak z ludami słowiańskimi w średniowieczu (m. in. z Polakami), tak też się działo z misjami „zamorskimi” aż po lata niemal ostatnie, gdy najważniejszą sprawą było założenie kościelnej administracji zależnej od Watykanu.

Niepoważnie wyglądają żądania niektórych naszych Korespondentów, by Kościół Polskokatolicki naśladował w tym Kościół Rzymskokatolicki, by wysyłał misjonarzy w kraje zamorskie i nawracał ich mieszkańców nie do Chrystusa, lecz do siebie, narzucając im swoje zwyczaje, liturgiczny język, swoje zwierzchnictwo. Skoro tego nie zamierza czynić, oskarżają go o lekceważenie misji, zaniedbanie mandatu Chrystusowego: „Idąc na cały świat, głoscie Ewangelię wszemu stworzeniu” (Mar. 16, 15). Stwierdzamy, że ten rozkaz obowiązuje „aż do skończenia świata”, lecz należy go wykonywać rozsądnie a nie żywiołowo — każdy na własną rękę — jak za czasów apostołskich.

W naszych czasach obowiązek ten spoczywa przede wszystkim na Kościołach sąsiadujących z krajami o większości niechrześcijańskiej. Nie mają tego obowiązku lokalne Kościoły w Europie. One mogą i powinny współpracować z dalekimi krajami misyjnymi w formie dla siebie dostępnej, a więc także przez wysyłanie misjonarzy, których wzorem muszą być jednak Apostołowie Słowian, święci Cyryl i Metody, a nie Krzyżacy czy hiszpańscy konkwistadorzy. Pozdrawiamy.

Pani Stanisława K. z Bytomia

Dała się Pani zatrucić niezdrowym pokarmem biblijnym i stąd błędne przekonanie, że „do nieba pójdzie tylko organizacja 144.000 popieczętowanych ze wszystkich pokoleń synów Izraela” i że reszta „zbawionych” będzie zamieszkiwać ziemię „odnowioną” po Sądzie Ostatecznym. — Niebo to przede wszystkim stan pełnego szczęścia i jest rzeczą obojętną, czy będzie na ziemi, czy gdzieś ponad obłokami. Chrystus nigdy nie ograniczał ilości ludzi zbawionych do jakichś liczb. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (Jan 3, 16) — „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (Jan 14, 2).

Przy okazji pytanie czekające na odpowiedź Pani: Czy ci chrześcijanie, o których mówi Paweł w 1 Tesal. 4, 17, że będą żywcem wzięci „w powietrze — na obłoki”, należą do „palego” czy do „dużego stadka”? Pozdrawiamy.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

- | | |
|--|----------|
| 1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) | zł 400,— |
| 2. Książeczka do nabożeństwa | zł 35,— |
| 3. RYTUAŁ | zł 60,— |
| 4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego | zł 10,— |
| 5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego | zł 4,— |
| 6. Idea Nieomyślności | zł 10,— |
| 7. Biskup HODUR | zł 12,— |
| 8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce | zł 30,— |
| 9. Historia papieżstwa tom I | zł 35,— |
| 10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy | zł 60,— |
| oraz | |
| 11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarowski i Szczepan Włodarski | zł 20,— |
| 12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski | zł 18,— |
| 13. Siedem Soborów — Szczepan Włodarski | zł 20,— |
- Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 2/4

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 0333. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują przesyłki pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Belegatory „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21. Prenumeraty przyjmowane są do 18 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeraty za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21, tel. 28-46-98, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1 dol., 15,00 DM, 23,40 NF, 1,15 £; dla St. Zjeonoczonych i Kanady 1 dol.; dla Australii 2,10 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35385. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne ESW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Włocławski ESW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.



Podanie o czerskim zamku

Zamknął oczy Konrad III, pan na czerskim zamku, udzielny książę Mazowsza, które dziedzictwem objąwszy, już tylko lennem Olbrachtowym je zostawił.

Pozostała na Czersku, wdowa — księżna Anna z nieletnimi dziećmi. Nie łatwe miała życie. Chcieli bowiem Jagiellonowie włączyć co rychlej do Korony żyzne nadwiślańskie równiny, a i miejscowa szlachta mazowiecka była księżnie niechętna. Pomawiano ją o chciwość, o to, że ledwie Konrad zamknął oczy, już łaskawym okiem darzyła Odrowąża starostę krakowskiego. Nie lubili dumnej córki wileńskiego wojewody mazowieccy panowie.

Doszło nawet do tego, że bunt podniosłszy, niektóre rody wyszogrodzkie, czerskie, warszawskie i łomżyńskie zbrojnie najechały zamek książęcy.

Zażądano stanowczo od księżnej wydania nieletnich synów pod nieproszoną opiekę — gdy zaś księżna odmówiła zakotłowało się na dziedzińcu czerskiego zamku.

Ozwały się klątwy i urągowiska, zabłysły miecze. Co niecierpliwszi zaczęli końmi napierać trabantów księżnej osłaniających schody wiodące do zamku.

Z boleścią patrzyła pani Mazowsza na rokoszan. Znała prawie każdego z nich, ze znaku i zawołania. Przewodził im opasły krewniak wojewody Radziejowskiego, Hieronim, a byli wśród nich i Nałęcz, Ślązowie, Chrzanowie, Janko z Karnkowa i inni, którzy w otoczeniu zbrojnych jeźdźców i pacholków napierali na gościnną bramę.

Przy księżnej zaś, prócz Jakuba z Rzewienia i Mikołaja z Żukowa, kanclerza Księstwa, oraz kilku rycerzy w gości i z pokłonem do księżny przybyłych, w tym

dwóch Zawiszów młodych, kilkunastu wiernych Litwinów i setnicy trabantów, zwanych węgierskimi — acz z miejscowych włościan wybranych — nie było nikogo, kto mógłby skutecznie oprzeć się chmarze napastników.

Toteż trabanci skupili się i najeżonymi włóczniami pierwsi opór dawali. Ale rokoszanie ruszyli na nich z impetem. Nałęcz pierwsi jako żbiki rzucili się na upragnioną zdobycz. Miecze i topory zagrzytały po włóczniach. Nie cofnęli się atakowani. Litewscy zaś dworzanie mieli pozostać przy swej pani do ostatka. Wiadome było, że zginą co do nogi, nim księżnej włos z głowy strącić pozwolą. Koło matki zaś, stali młodociani synowie i córka Anna pięknej urody.

A walka rozgorzała, coraz bardziej żarta, coraz bardziej krwawa. Już starli się jeden z Zawiszów z Nałęczem. Już ciosy silne miecza pokrawiły obu. Już łamały się pod uderzeniami toporów szeregi wiernych trabantów. Przypadli do księżnej rycerze i litewscy dworzanie, aby ją własną piersią osłaniać.

Świełtliły się pancerze, rozbrzmiewał szcęk broni, głuchy łoskot uderzeń, dźwięk stali, jęki rannych i krzyki walczących zlewały się razem.

Ale w pewnej chwili wszystko to umilkło, gdy na dziedzińcu ukazał się nagle jeździec nieznany w lekkiej zbroi srebrzystej, w hełmie białymi piórami znaczone. Poznali go wnet, bo klejnot Odrowążów miał na tarczy.

W istocie był to Stanisław Odrowąż starosta krakowski, który na wieść o podstępny napadzie z garstką wiernych pospieszył z odsieczką. A rycerz to był znakomity i mało kto dotrzymał mu pola we władaniu mieczem i kopią.

Ale też i rokoszanie ochłonęli szybko, i ławą nań ruszyli. Zakotłowało się wokół Odrowąża. Jak dzik młody, gdy go psy gończe otoczą tnie kielcami na prawo i lewo, tak i on siekł zbrojnych pacholców Radziejowskiego. Ale napierała nań coraz silniej, topniała szybko garstka jego wiernych, już i jego samego z konia ściągnęli, a Hieronim Radziejowski, hańbiąc swą cześć rycerską z tyłu się nań zamierzył toporem i byłby zginął niechybnie młody Odrowąż, gdyby nie wierny giermek co zasłonił go własnym ciałem. Ale i tak raniony został.

Zaraz też nowy tulmut wszczął się na dziedzińcu. To okoliczni włościanie na wieść o napadzie przybiegli z topory, drągami i kłonicami na odsiecz ukochanej księżnej. Pod ich naporem, walka skończyła się niezadługo pogromem rokoszan. Sam Radziejowski srodze poturbowany mazowiecką kłonicą ledwie z życiem uszedł.

Gdy zaś potem uprzątnięto dziedzińiec z zabitych i rannych, których opatrzyły dworki, a i sama księżna doglądała i pilnowała ich troskliwie, wieczorem wyłoczono na dziedzińcu beczki z miodem i winem dla uczczenia kmieci, którzy pospieszyli z tak skuteczną pomocą.

A gdy wśród biesiadników ukazała się księżna Anna, a tuż obok niej ranny jeszcze Stanisław Odrowąż nikt nie dziwił się zbytnio, bo już dawno gadano w okół, że starosta krakowski afektem swym darzy księżnę-wdowę, a i ona mu nie obojętna.

Tak też się stało. Niebawem Anna księżna mazowiecka wyszła za mąż za Stanisława ze Sprawy Odrowąża i dalsze losy swe z nim związała.

KRZYSZTOF SELIGA